GONIEC OBOZOWY

Pismo żołnierzy internowanych

ROK IV — W OBOZIE, DNIA 15 PAZDZIERNIKA 1943 R. — NR. 19/20 (75/6)

Polska walczy

1939 – 1943

Dn. 30 września 1939, gdy Niemcy wkraczali do Warszawy, w Paryżu — zgodnie z art. 24 ustawy konstytucyjnej — nowy prezydent R.P. Władysław Raczkiewicz przejmował władzę od swego poprzednika, stwierdzając, że — mimo okupacji całego kraju przez wroga — państwo polskie istnieje nadal nieprzerwanie, ocaliwszy z pożogi wojennej swą praworządną władzę, uznaną przez państwa sprzymierzone i neutralne, oraz odtworzywszy na obczyźnie swą siłę zbrojną. Od tej chwili dzielą nas cztery lata. Cztery lata nieustępliwej, bezlitosnej i ofiarnej walki, rozpoczętej 1. września 1939 r.

W walce tej, jeśli chodzi o jej natężenie i ogrom składanych ofiar, miejsce naczelne zajmuje K r a j. Nie zaznał on w ub. czteroleciu chwili wytchnienia, nie prosił o zawieszenie broni ani wydał Quislinga. Nie zawsze mamy dokładne wyobrażenie o tym, co się w Kraju dzieje; nie zawsze możemy ogarnąć ten ogrom niedoli, na jaką skazany został nasz naród, za to tylko, że bronił tego co swoje. Jednego jesteśmy zawsze i wszyscy pewni: Kraj — krwawiąc tysiącami ran — będzie walczył dopóty, dopóki nie zostanie osiągnięte zwycięstwo.



Następca gen. W. Sikorskiego na stanowisku Naczelnego Wodza gen. broni KAZIMIERZ SOSNKOWSKI

Rozproszeni na obczyźnie po wszystkich lądach i morzach świata, — wspólnie z Krajem o to ostateczne zwycięstwo walczymy.

WOJSKO LĄDOWE

Pierwszym etapem tej powrześniowej walki była sieć naszych żołnierskich wędrówek poprzez różne granice — do wojska polskiego. Wojsko to tworzy się przede wszystkim (na mocy konwencji polsko-francuskiej, podpisanej już 7 września 1939) we Francji i (w końcu 1939) na Bliskim Wschodzie. Już w maju 1940, a więc w 8 miesięcy po polskim wrześniu, zorganizowane są: we Francji — Dywizja Grenadierów Warszawy, Dywizja Strzelców Pieszych i Brygada Kawalerii Pancernej, oraz w Syrii — Karpacka Brygada Strzelców. W stadium organizacji są dwie dalsze dywizje piechoty, liczne formacje pomocnicze, szkoły wojskowe, ośrodki zapasowe i służby. Jeszcze w styczniu 1940 powstaje Samodzielna Brygada Strzelców Podhalańskich, mająca udać się — w ramach projektowanej przez Sprzymierzonych pomocy — do Finlandii. W międzyczasie Finlandia przestaje być aktualną, powstaje natomiast front norweski,

na którym Podhalańczycy walczą w dniach 7/V-7/VI, odznaczając się m. in. pod Ankenes, Narvik, Bejsfiord i Nyborg. Jeszcze w przede dniu załamania się Francji Brygada Podhalańska ląduje w Bretanii, po czym broni węzła komunikacyjnego w Dol (na płd od St. Michel); otoczona ze wszystkich stron — przedostaje się częściowo do W. Brytanii.

W czasie, gdy Brygada Podhalańska walczy jeszcze w Norwegii, artyleria Dywizji Grenadierów Warszawy oddaje 26/V pierwsze strzały na jednym ze słabo obsadzonych odcinków linii Maginot'a. Dywizja Strzelców Pieszych otrzymuje 9/VI rozkaz koncentracji w rejonie Belfort, a więc zdala od obszaru, na którym miała być użyta razem z Dywizją Grenadierów Warszawy; Brygada Kawalerii Pancernej, niezorganizowana ani dostatecznie uzbrojona, wyrusza na front 10/VI.

Francja skapitulowała. Żołnierz polski stawał przed koniecznością wędrówki w nieznane, w poszukiwaniu nowych możliwości kontynuowania walki podjętej 1 września 1939. Nie wszystkim dopisało szczęście: niewola i internowanie stały się udziałem jednych, wojsko polskie w W. Brytanii — innych. Straty polskie w kampanii francuskiej wyniosły przeszło 6000 żołnierzy zabitych i rannych.

Polskie siły zbrojne na obczyźnie, których zorganizowanie jest dziejową zasługą gen. Sikorskiego, liczą obecnie przeszło 100.000 żołnierza. Poza W. Brytanią, Armia Polska na Wschodzie (A.P.W.) przebywająca gdzieś w Iranie, Syrii czy Palestynie, składa się przeważnie z żołnierzy ewakuowanych ze Związku Sowieckiego oraz ze sławnej Brygady Karpackiej (zorganizowana w Syrii, przedarła się po kapitulacji Francji do Palestyny, brała udział w kampanii libijskiej, odznaczając się w obronie Tobruku i w boju pod Gazala 15-17 XII 1941), przemienionej ostatnio w dywizję.

W ramach polskich sił zbrojnych znajduje się również Pomocnicza Służba Kobiet (PSK — tzw. „Pestki"), licząca około 5000 kobiet.

POLSKIE SKRZYDŁA

I we Francji, tak jak w Polsce, dla naszych lotników zabrakło samolotów. Początkowo projektowano zorganizowanie czterdziestu kilku polskich dywizjonów myśliwskich, obsługi były już przygotowane i przeszkolone — skończyło się jednak na poszczególnych kluczach (trójkach), walczących w ramach eskadr francuskich. Dopiero w maju 1940 jedyny samodzielny polski dyon myśliwski bierze udział w obronie Paryża (tzw. dyon finlandzki, noszący nazwę „145e Groupe de Chasse Polonais"). Ogółem lotnicy polscy strącili w bojach nad Francją ok. 70 nieprzyjacielskich samolotów.

Dopiero w W.Brytanii „odkryto" i oceniono należycie ogromne wartości naszych lotników. Z miejsca powstają tutaj — w ramach RAF — samodzielne polskie jednostki bojowe lotnictwa myśliwskiego (dziennego i nocnego), bombowego, lotnictwa współpracy i wreszcie jednostki balonów zaporowych. Jednocześnie lotnicy polscy latają w składzie angielskich jednostek lotniczych celem zapoznania się z organizacją i metodami walki RAF. Wstępny „egzamin" lotnictwa polskiego w „bitwie o Brytanię" w lecie 1940 wypada imponująco: polskie dywizjony myśliwskie wraz z lotnikami walczącymi w dywizjonach brytyjskich strącają 195 samolotów nieprzyjacielskich (w tym najstarszy na ziemi brytyjskiej polski dywizjon 303 im. T. Kościuszki strąca w dniach 30.VIII—7.X 1940 nad Londynem 127 samolotów).

Podczas zagonu nad Dieppe (19 sierpnia 1942) dywizjony polskie — a było ich 5 — stanowiące 9% alianckich sił lotniczych, biorących udział w tej akcji, strąciły 20% (17 maszyn) spośród ogólnej liczby zniszczonych nad Dieppe samolotów nieprzyjacielskich, tracąc 2 pilotów i 2 maszyny własne.

Na ogół polskie lotnictwo myśliwskie w W. Brytanii ma na swym rozkładzie (od chwili rozpoczęcia służby w W. Brytanii do końca czerwca br.) 570 samolotów zestrzelonych na pewno, 150 prawdopodobnych i 181 uszkodzonych. 5700 bombowców, kierowanych ręką polskiego lotnika, wzięło w tym czasie udział w 157 wyprawach, zrzucając na terytorium nieprzyjacielskie blisko 17 milionów kg bomb.

MARYNARKA WOJENNA

Kontrtorpedowce „Błyskawica", „Grom" i „Burza" oraz okręty podwodne „Wilk" i „Orzeł" stanowią zaczątek polskiej marynarki wojennej, która od razu koncentruje się w W. Brytanii, powiększając się stale o nowe okręty (m. in. okręt podwodny „Sokół" i „Wilk" oraz jeden krążownik). Poszczególne etapy służby floty, to: wyprawa norweska, osłona odwrotu Sprzymierzonych spod Dunkierki, zagon na Brest, wykrycie i podjęcie walki z niemieckim pancernikiem „Bismarck", wyprawy na Lofoty i Dieppe, desanty w Afryce Północnej, na Sycylii i we Włoszech, konwoje do Rosji. Ogółem jednostki polskiej marynarki wojennej, współpracującej z flotą brytyjską, przebyły 600.000 mil morskich (mila 1.800 km) w służbie konwojowej, patrolowej i innych działaniach, żeglując z W. Brytanii do wybrzeży obu Ameryk, Rosji i kanału Sueskiego. W działaniach tych polska marynarka wojenna zatopiła lub ciężko uszkodziła 30 nieprzyjacielskich okrętów wojennych oraz zestrzeliła 93 samoloty.

* * *

Nakreśliliśmy pobieżny tylko zarys naszego udziału w wojnie w okresie ubiegłego czterolecia. Trzeba pamiętać, że naród polski w cierpieniu i w nieustannym a wydatnym wysiłku zbrojnym przoduje wszystkim narodom chwilowo ujarzmionym i stanowi wzór dla wszystkich walczących o wolność. Bo kieruje nim niewzruszona wiara w słuszność bronionej sprawy i w zwycięstwo sprawiedliwości.

Oby dzieło „przekucia kruchego złomu klęski na stalowy owoc zwycięstwa", czego z woli przeznaczenia nie zdołał dokonać generał Sikorski, stało się udziałem jego następcy, gen. Kazimierza Sosnkowskiego. *(m)*

GRANICA

»Przestępstwo i zasługa to pojęcia zmienne, zależnie od szerokości geograficznej, klimatu i okoliczności«.

Jest w tym ironia losu, gdy policjant, powołany do przestrzegania prawa, prawo to właśnie musi gwałcić w imię wyższego celu, narzuconego mu okolicznością historyczną. Nie jestem policjantem i nie będę nikogo przekonywał, że sam przeżywałem tego rodzaju wzruszenia. Nic podobnego. Moje, zupełnie przeciętne, sumienie uradowało się szelmowsko na myśl, że można całkiem bezkarnie czynić coś, co nie tak dawno jeszcze było srogo zakazane. Ba, że dokonywanie tych »zielonych cudów« poczytane mi zostanie za zasługę! Nie chciałbym jednak być źle zrozumianym i nie życzę sobie, aby mnie ktoś posądzał, że wyszedłem na »zieloną ścieżkę« jedynie aby wykorzystać sposobność bezkarnego gwałcenia prawa. Chcę powiedzieć tylko, że w tej smutnej wędrówce myśl ta była jedynym złośliwie - radosnym momentem.

... Obóz nazywał się B. i leżał, jak sądzę, w odległości około 15 km od granicy Jugosławii. Tryb życia panował tam typowo postojowy. Wyprawy »za granicę« robiono z reguły tylko wieczorem, a w ciągu dnia życie w nim zamierało. Przypuszczam, że leżało to w naszym ogólnym interesie aby obóz, znajdujacy się na skraju wioski, jak najmniej zwracał na siebie uwagę. Duży budynek kilkupiętrowy, na każdym piętrze po kilka pokojów z żelaznymi łóżkami i siennikami, noszącymi na sobie odciski wielu ciał ludzkich, spoczywających tu chwilowo, aby iść dalej. Mieszkańcy z reguły przejezdni. Kilku tylko ludzi stanowiło tzw. stałych i rola ich oprócz administracji obozu polegała na urządzaniu pozornych wypraw w celu odwrócenia osób niepożądanych od miejsca wyprawy rzeczywistej partii uciekinierów. Opodal obozu stał inny jeszcze budynek, w którym mieściły się kuchnie i duża sala jadalna. Życie proste, żołnierskie i w ogóle charakter tego obozu nosił cechy wybitnie wojskowe, mimo cywilnych pozorów.



Wieczorem w dniu przyjazdu zaproponowano mi wypad do miejscowej karczmy na szklankę wina i muzykę. Wino było podłe, muzyka natomiast ciekawa. Specjalną uwagę zwracał młody grajek-cymbalista o twarzy potwora, zniekształconej nie wiem czy od urodzenia czy wskutek jakiegoś wypadku. Grał czardasza o melodii prostej i naiwnej, ale z takim życiem, że mnie, zmęczonemu, podrywały się nogi. Tyle ognia było w tym czardaszu, tyle jakiejś namiętnej tęsknoty, smutku, łkającego w rozedrganych strunach, w dźwiękach błąkających się wśród ścian dużej karczemnej sali. Powtarzał go też kilka r zy, bo nam go ciągle było mało, spragnionym jakiejś sztucznej podniety. Pijany winem i czardaszem wróciłem późnym wieczorem do łóżka, gdzie długo jeszcze kołysały mnie do snu dźwięki i rytm tej węgierskiej narodowej melodii.

Nazajutrz o godz. 21 zebraliśmy się w kancelarii obozu, gdzie wręczono nam paszporty zagraniczne, po sto dynarów oraz wskazówki dotyczące zarówno kierunku, jak i sposobu postępowania w drodze. Było nas czterdziestu. Wyszliśmy cicho, gęsiego, żegnani w bramie przez służbę obozową szeptem rzucanym »Szczęść Boże!«

Skręciliśmy z drogi na pola, pokryte śniegiem, kędy wiła się wąska ścieżka, wydeptana nogami Bóg wie ilu już partii przed nami. Po godzinie marszu podeszliśmy pod wysoki nasyp kolejowy, gdy nagłe »Halt!« zatrzymało nas w miejscu. Patrol żandarmerii węgierskiej w kapeluszach z kogucimi piórami oraz karabinami na »gotuj broń«, odgradzał nas od toru, z krzaków zaś za nami wyłoniło się dalszych kilku żandarmów. Byliśmy w zasadzce. Krótka, przytłumiona rozmowa i popędzono nas jak stado baranów wzdłuż toru z powrotem do wioski, do komendy miejscowej policji.

Zaraz przy pierwszych chałupach kilku spośród nas zaczęło uciekać, aby ukryć się w opłotkach i zagrodach. Poszedłem w ich ślady, zupełnie zresztą instynktownie. Biegłem dłuższą chwilę z całych sił, wytężając nogi i mój krótki oddech. Za sobą słyszałem krzyk »Halt! halt!« i ciężkie dudnienie nóg goniącego mnie żandarma i gdy zamierzałem dać nurka w wąskie przejście pomiędzy domami, silne uderzenie w łopatkę zwaliło mnie na ziemię. Leżąc ujrzałem nad sobą kolbę karabinu w rękach ponurego żandarma. Z ust jego dobywały się chrapliwe, zadyszane słowa, niezrozumiałe dla mnie; choć treści ich dymyślałem się. Na migi rozkazał mi wstać po czym bolesnym uderzeniem pięści w tę samą łopatkę wskazał kierunek. Byłem jednym z nielicznych, których szczęście opuściło w tej przygodzie. Inni umknęli.

Później wyjaśniło się, że cała przygoda była specjalnie zainscenizowana, Węgrzy bowiem chcieli mieć protokuł z przychwycenia wyprawy uciekinierów, jako dowód, że przeciwstawiają się ucieczkom. Ale moja obolała łopatka dowodziła jednak, że sprawa była na serio. Ano, żandarmi wszystkich krajów... są jednakowi. Nawet w żartach nie mają umiaru.

Po spisaniu protokułu odstawiono nas do obozu, gdzie nam oświadczono, że za pół godziny idziemy ponownie. Marzyło mi się łóżko żelazne chociażby z wyleżanym siennikiem, ale trudno. Iść trzeba. Przede mną Francja --- cel westchnień. O Francjo, jakżeś mi miła była w owe czasy!...

Wyszliśmy. Inną ścieżką, omijającą pola i wiodącą w lasy, jakby w cieniu ich drzew chciała nas ukryć przed światem. Droga była nużąca, wąska, obła, wyślizgana. Po długich godzinach las się skończył i stanęliśmy na brzegu Drawy. Na pokrywie lodowej tej kapryśnej rzeki ułożono szereg desek, rodzaj ścieżki, po której należało stąpać. Przewodnik nasz, milczący Węgier, pożegnał nas tu, ręką wskazując kierunek.

Ruszyliśmy gęsiego w krótkich od siebie odstępach, z przykrą świadomością, że jeśli lód się załamie, to nikt nie pomoże, bo mimo chęci nie będzie mógł. Była mroźna noc, styczeń przecież, jednakowoż gdy stanąłem na drugim brzegu (Drawa w tym miejscu ma jakieś 300 m szerokości) --- byłem zgrzany. Brnęliśmy dalej zbitą gromadą, w zmęczeniu wlokąc nogi i nie zdając sobie zupełnie sprawy, gdzie i kiedy czeka nas odpoczynek.

Pozostawieni samym sobie, gdyż wbrew obietnicom na jugosłowiańskim brzegu nie spotkaliśmy umówionego rzekomo przewodnika, zaczęliśmy błądzić. Idąc wciąż jakąś wydeptaną w śniegu ścieżką,

której zaufaliśmy nieopatrznie, jeszcze dwa razy dochodziliśmy do brzegu kapryśnej Drawy, którą też dwukrotnie jeszcze wypadało przebywać po lodzie kruchym i złowieszczo trzeszczącym. Obuwie miałem mokre na wskroś, zmarznięte nogi, na skarpetach zaś, narciarskim wzorem wywiniętych na obuwie, omarzłych i olodzonych, potworzyły się obszerne księżyce, które iść przeszkadzały. Wreszcie wynurzył się przed nami słup graniczny, który nas, przekonanych że jesteśmy w Jugosławii, wyprowadził z błędu. Minęliśmy go ze wzruszeniem w sercu.

Idąc dalej w niepewnym brzasku rodzącego się dnia ujrzeliśmy postacie trzech wartowników jugosłowiańskich. Spytali nas dokąd idziemy, policzyli, ręką wskazali kierunek i śmieli się czegoś za nami.

Po dłuższym czasie stwierdziliśmy, że błądzimy właściwie w miejscu. Mijamy jakieś kępy nagich krzaków, ośnieżone pola i, zrozpaczeni tym daremnym wysiłkiem, powracamy, aby natknąć się na tych samych wartowników. W łamanym rosyjskim języku oświadczają nam, że dziś nie możemy przekraczać granicy, że nas nie puszczą, że musimy wracać na Węgry. Możemy próbować jutro. Żadne perswazje nie pomagają.

Towarzysz mój szepcze mi, abyśmy na swoją rękę próbowali szczęścia. Przysiadamy pod gęstwą krzaków, wyczekując na odejście naszej grupy. Gdy zniknęli nam z oczu próbujemy sforsować granicę, lecz jak spod ziemi, wyczarowani złą mocą, wyrastają znów dwaj wartownicy. Uderzamy w sentyment, braterstwo narodów, w ich słowiańskie sumienie --- daremnie. Wściekły oświadczam stanowczo i spokojnie, że nie wrócę. Siadam na biednym mym węzełku, na śniegu, opieram łokcie na sterczących, osłabłych kolanach, głowę pomiędzy nie opuszczam i z zamkniętymi powiekami mówię wolno i z wysiłkiem po rosyjsku: »Nie ruszę się stąd, choćbyście mieli do mnie strzelać!«

Przyjazne trącenie w ramię kazało mi podnieść głowę i otworzyć oczy. Stojący przede mną wartownik wolno i zdecydowanie zdejmuje z ramienia karabin. Nie spiesząc się ujmuje go w obie dłonie, po czym szybkim ruchem, ze znamiennym szczękiem, nabija broń. Dłuższą chwilę przyglądałem się mu bezmyślnie jeszcze, choć w podświadomości rodziła się już trwożna myśl: będzie strzelał.

Ktoś kiedyś powiedział, że w jednej chwili można przeżyć całe życie. W tej jednej chwili ujrzałem mnóstwo rzeczy, których zdawałoby się jedna chwila nie jest w stanie objąć. Ujrzałem jego zimne, zdecydowane i bezmyślne poza tym oczy. Ujrzałem zaśnieżone, puste i bezludne pola. Zamarzniętą Drawę opodal. Niebo nad sobą zachmurzone i nudne, w tym brzasku brudnego poranka. Słyszałem leniwe tętna w moich skroniach i wzmagające się w popłochu bicie mego serca. W uszy uderzył chrapliwy dźwięk: »Raz«. Wysiłkiem woli zdławiłem szloch, raptem zrodzony w gardle, podniosłem się i zacząłem iść w powrotną drogę. Zamknąłem się w sobie, zajrzałem w samą głąb swej krnąbrnej, zrozpaczonej duszy i zacząłem się łżyć w niewybredny, plugawy, sołdacki sposób. Dzień już był, gdy wróciłem do obozu.

Zwykłe nadmierny wysiłek odziera mnie z wszelkich znamion tzw. przyzwoitego wyglądu. Wyglądałem też jak Piotrowin, który z grobu powstał, bo mu się tam mocno nie podobało. Kiedy na łóżku swym i »wydeptanym« sienniku złożyłem swe bezwładne członki, świadomość wypoczynku zdławiła odczucie doznanej klęski. Spałem kamiennym snem do obiadu, który litościwa dusza przyniosła mi »do łóżka«. Nawpół we śnie spożyłem go, nie zdając sobie sprawy z jego smaku i czynników składowych i ponownie wpadłem w sen.

Przed wieczorem zbudziłem się zupełnie. Wezwano mnie do kancelerii. Wstałem z wysiłkiem, lecz ubierając się czułem, że mięśnie wypoczęły należycie. W kancelarii zapytano mnie, czy czuję się na siłach tego jeszcze dnia przejść granicę? Mieliśmy iść [w dziesięciu nową drogą, dotychczas nieużywaną. Zgodziłem się chętnie.

Do odejścia pozostało jeszcze trzy godziny, które przeleżałem, pracowicie wypoczywając na zapas. Wyszliśmy o godzinie 21, żegnani --- jak zwykle — »Szczęść Boże!« Droga minęła bez przeszkód, urozmaicona krótkim wypoczynkiem w jakiejś zacisznej chałupce i kieliszkiem »palinki« na rozgrzanie. Urocze dziewczę węgierskie, wręczając mi ten przysmak, zapytało »Po co idziecie?« Miała w oczach lęk przed ciemną nocą i nieznanem pośród niej ukrytym. Uśmiechnąłem się do niej. Cóż ci miałem powiedzieć, dziewczyno? Jakimi słowy wyrazić to nasze historyczne przekleństwo, z dziada na wnuka idące, rozrzucające nas, tułaczy, po świecie. Spojrzenie jej smutnych oczu zgubiłem zaraz za progiem.

Wkrótce osiągnąłem Zagrzeb. Francja nagle stał się tak bliską. Wszystko złe zostało poza mną, pokonane, pokonane. W sercu śpiewało coś, radość jakaś nierozumna, wynikająca pewnie ze świadomości osiągnięcia. Przed nami inne jeszcze czekały nas cierpliwie...

Jerzy Mosz

Kazimierz Wierzynski



WRÓĆ NAS DO KRAJU

Wróć nas do kraju, gdzie wiejskie figury
O deszcz za czasu posuchy się modlą,
Ty, coś zbawiennej poskąpił nam chmury
I ani jedną nie wzmogłeś nas kroplą,

By wodne nurty wezbrały i strzegły
Ziemi bezbronnej, omdlałej od spieki,
Gdy suchą stopą w równinie rozległej
Wróg przez wyschnięte przeprawiał się rzeki.

Wróć nas do kraju, gdzie lud bogobojny
W głośnych i śpiewnych modlitwach się troska,
By od powietrza, od głodu i wojny
Twoja go ręka chroniła ojcowska.

Wróć nas do kraju, gdzie ściany kościołów,
Święte od westchnień, pachnące kadzidłem,
Rozbijał ogień z wysoka i ołów,
A śmierć po wieżach włóczyła się skrzydłem.

Wróć nas do kraju, gdzie jeśli kto spyta
Jak ludzkim pojąć to wszystko rozumem,
Pustka mu tylko odpowie rozbita
I wiatr w ruinach zakłębi się szumem.

Wróć nas do kraju, gdzie nikt ci nie bluźni,
Jeśli w bezradnej udręce się zbliża
Do starych proroctw i prędzej czy później
Losy ojczyste porówna do krzyża.)*

*) „Ziemia-Wilczyca“, M. I. Kolin, LTD, Londyn

Wysyłka paczek

Komitet „Aide Suisse aux Prisonniers de Guerre Polonais“ (Bern, Thunstr. 21, Post-Konto III 12 778) wysyła obecnie do jeńców, z zapasów posiadanych w Szwajcarii, 5-kilowe paczki argentyńskie i brazylijskie. Cena paczek pozostaje bez zmian.

PRZYJAŹŃ POZNAĆ W POTRZEBIE

Przyjaciół bezinteresownych należy specjalnie cenić, zwłaszcza w czasach potrzeby, kiedy zawodzą najbardziej rozreklamowane przyjaźnie i nienaruszalne, »wieczne« sojusze.

Przyjacielem, który nas dotychchczas nigdy nie zawiódł jest tak popularna wśród żołnierzy »ciocia YMCA«. Z leżącego przed nami sprawozdania z działalności tej instytucji, nazwanej »Service d'aide aux internés militaires en Suisse«, czerpiemy dane co do jej działalności w okresie od czerwca r. 1940 do kwietnia 1943 r.

W lipcu owego roku, który sprowadził nas na ziemię szwajcarską, Comité Universel des Unions Chrétiennes de Jeunes Gens (Aide aux prisonniers de guerre), Département social romand, Militärkommision des C.V.J.M. i Fonds européen de secours aux étudiants postanowiły założyć samodzielną organizację, mającą na celu działalność na rzecz internowanych w Szwajcarii. Komitet ten składał się z następujących osobistości: kpt. Henri Johannot jako prezes, pp. Th. Geisendorf, Willy Lutz, Emil Wirz, André de Blonay oraz dwóch sekretarzy pp. Tomasza Kozłowskiego i R. W. Jones'a.



Komitet ten pozostawał w stałym kontakcie ze szwajcarskimi władzami wojskowymi, Poselstwem RP. w Bernie i Dowódcą DSP., otrzymując z ich strony poparcie i konieczną pomoc.

Pierwszym niejako etapem tej działalności była praca na terenie obozu w Büren a/A. Kiedy jesienią r. 1940 powstał ten obóz, organizacja pod nazwą Service d'Aide aux internés militaires skierowała swój wysiłek ku podniesieniu życia moralnego, społecznego i umysłowego na terenie obozu. Ułożono program nauk, który został przeprowadzony w ciągu 5 miesięcy zimy r. 1940/41. Składał się on z pogadanek, wykładów i kursów języków obcych, korespondencji handlowej itp., poza tym obejmował seanse kinowe, występy teatralne, lekcje śpiewu, gry sportowe itp. YMCA założyła w obozie 3 świetlice, bibliotekę i introligatornię.

Działalność organizacji, nazywanej w skrócie Service d'Aide, rozwijała się stopniowo, ogarniając coraz to inne dziedziny z życia internowanych żołnierzy. W celu wzmożenia działalności tej organizacji obaj sekretarze, mianowicie pp. Kozłowski i Jones, rozpoczęli systematyczne zwiedzanie obozów, gdzie p. Kozłowski wygłosił około 150 pogadanek i odczytów, p. Jones zaś robił zdjęcia filmowe z życia internowanych, wynoszące już około 2300 m filmu.

W obozach urządzano seanse kinematograficzne, których odbyło się 159 w 79 obozach.

Punkt II sprawozdania mówi o działalności Centralnego biura YMCA. Dowiadujemy się zeń, jak również z następnych, że do stycznia r. 1942 wszelkie wysyłki materiałów, wchodzących w zakres powyżej wyszczególnionych prac, przeprowadzane były przez Komisję Wojskową przy biurze w Genewie i bibliotekę w Büren. W końcu stycznia r. 1942 w Münchenbuchsee zostało stworzone centralne biuro, które przejęło na siebie działalność poszczególnych organizacji. M.in. prowadzi ono specjalną kartotekę, obejmującą dane, tyczące działalności kulturalnej, społecznej i sportowej w obozach, wysyłki książek itp. Poniższe zestawienie pozwoli na stworzenie sobie przybliżonego obrazu tej działalności. Tak więc wysłano od obozów:

Książek naukowych za 2,800 frs., instrumentów muzycznych za 2,250 frs. pomocy naukowych za 7,300 frs., przyborów sportowych za 5,750 frs., papieru listowego za 10,000 frs., pism polskich za 600 frs., gier za 7,200 frs., na dekorację świetlic wydano 2,500 frs., — sumie 40,000 frs.

Ponadto urządzone zostały kursy języków obcych, kreślarskie i techniczne.

W lipcu r. 1942 utworzono Komisję Kulturalną, mającą za zadanie opiekę nad kursami szkoły powszechnej w obozach. Komisja ta działała w ścisłym i zgodnym kontakcie z Komitetem Kulturalno-Oświatowym D.S.P., a to tak w zakresie organizacji i programów nauczania na tych kursach, jak również przygotowania i druku książek szkolnych. Na druk książek dla samych tylko szkół powszechnych wydatkowano dotąd 27.000 fr. Druk ten był wykonywany siłami »Gońca Obozowego« w krótkich odstępach wolnego czasu między drukiem poszczególnych numerów pisma.

W zimie r. 1942 rozpoczęte zostały w 40 obozach wieczorowe kursy szkół powszechnych, na które wydatki wynoszą blisko 34 i pół tys. frs.

Poselstwo RP. i YMCA oddały do użytku obozów 217 wymiennych bibliotek wędrownych, miłych i pożądanych gości każdego obozu. Działalność sportowa Service d'Aide obejmuje wysyłkę przyborów i gier sportowych, jak piłki nożne, przybory do koszykówki i siatkówki, komplety pingpongowe, rękawice bokserskie, ubiory sportowe itp.

Poza tym Service d'Aide wypożycza obozom aparaty radiowe, urządza świetlice i gospody, uzyskując dla nich stały przydział herbaty, kawy, kakao, mleka itp.



Osobny rozdział należy się warsztatom w Münchenbuchsee, które zostały założone w marcu r. 1942 i składają się z warsztatów stolarsko-malarskich i warsztatu introligatorskiego. Oprawiono tam dotychczas powyżej 7,000 tomów.

Nie można też pominąć ważnego działu pracy YMCA, jakim są kursy, urządzane w rozmaitych obozach, kursy o rozmaitym [zakresie] wiedzy, jak kursy w Oberburgu, Büren, Pfäffikon, Henniez (obóz oficerski), Niederrohrdorf, Sirnach, Küssnacht i Sarnen.

Wspominaliśmy o druku podręczników szkolnych. Obejmują już one pokaźną stosunkowo ilość tomów i jak dotychczas wydane zostały 1) Dzieje Polski, 2) Chemia, 3) Wypisy, 4) Geografia, 5) Fizyka, 6) Zoologia i botanika, 7) Gramatyka, 8) Higiena, poza tym mapa Polski w 8 barwach. Inne podręczniki są przygotowywane.

Wydatki Service d'Aide na r. 1940/41 wyniosły 93,726 frs., a na r. 1942 — 102,956 frs.

Tak więc dodatnie wyniki tej wszechstronnej działalności widać na każdym niemal kroku naszego „internowanego życia“. Za to należy się YMCA nasza wdzięczność i uznanie.

ŚWIAT W OGNIU

PO CZTERECH LATACH...

Zaczynając o świcie dnia 1 września wojnę z Polską, Hitler był przekonany, że załatwi się z nią tak szybko, iż zachodni sprzymierzeńcy Polski bez strzału zgodzą się na drugą konferencję monachijską i wszelkie żądania ku ułagodzeniu Niemiec. Był tak dalece nastawiony na błyskawiczny przebieg wojny, iż zawarł nawet sojusz z Rosją, która też rzeczywiście w chwili dla Polski jak najbardziej krytycznej uderzyła na nas, uniemożliwiając dalszą walkę.

Jakiś czas zdawało się nam, iż mimo zagadnienia Gdańska i Pomorza da się jednak żyć w zgodzie z naszym zachodnim sąsiadem, --- jak gdyby możliwe było współżycie wilka z owcami. I nie napad niemiecki był dla nas niespodzianką, lecz straszliwe i wszechstronne przygotowanie niemieckiej machiny wojennej; niespodzianką niesamowitą, która zaskoczyła cały świat. Mimo to — czyż trzeba to powtarzać? — broniliśmy się dzielnie i stoczyliśmy wiele ciężkich bitew. Według bezstronnych obliczeń, w ciągu tej zaledwie kilka tygodni trwającej kampanii stracili Niemcy 91.000 żołnierzy w zabitych. Ale Polska została pobita i pokawałkowana.

Lecz tu zwycięzcę oczekiwało pierwsze rozczarowanie. Francja i Anglia nie zdradzały najmniejszego zamiaru przystępować do nowej konferencji monachijskiej, lecz prowadziły wojnę dalej. W zimie zwłaszcza 1939/40 prowadziły ją z opieszałością, noszącą w zarodku przyszłe nieszczęścia. Niemcy tymczasem nie zasypiały gruszek w popiele. Wiosną r. 1940 zaczęła się seria nowych »blitzkriegów«: w 4 dni legła Holandia, w 11 dni — Belgia. Wielka bitwa we Flandrii skończyła się świetnym zwycięstwem Niemiec i jako cud poczytywać należy uratowanie części wojsk francusko-angielskich pod Dunkierką, co w znacznej mierze przypisać należy pełnemu pogardy śmierci udziałowi brytyjskiej i francuskiej marynarki wojennej.

Linia Maginot, poza którą francuscy *citoyens* czuli się tak bezpieczni, prysła jak przepalona na słońcu firanka, ponieważ nie miała przedłużenia do morza i po przezwyciężeniu fortyfikacji belgijskich armie niemieckie przeniknęły w głąb Francji jak nóż w masło. Nie pomogło postawienie gen. Weygand'a na czele sił zbrojnych: najlepsze armie francuskie stracone zostały we Flandrii, panika i zwątpienie opanowały resztę. Była jeszcze deska ratunku: przerzucić ile się da wojsk do Afryki i prowadzić wojnę dalej. Lecz Pétain i inni zwolennicy kapitulacji zdając sobie sprawę z wielkości klęski nie wierzyli zarazem w możliwość dalszego prowadzenia wojny i przekonani byli, że wojna w najkrótszym czasie zostanie zakończona. Klęska W. Brytanii była dla nich pewnikiem.

Zacięta angielska wola oporu obróciła w niwecz te mylne poglądy. Anglia miała u siebie zaledwie szczątki swojej armii, nie miała broni ani czołgów, lecz była otoczona morzem i miała opancerzone serce narodu, miała ufność we własne siły i świadomość swego przeznaczenia dziejowego. Mimo to gdyby jednak wówczas Hitler zaatakował Anglików w ich własnym gnieździe, to kto wie... Lecz Hitler zwlekał. Chwała »starej Anglii« była zbyt groźna. A kiedy w jesieni r. 1940 rzucił nad Anglię chmary swych samolotów, obracając w perzynę miasta angielskie, — nie zniszczył jednak przemysłu wojennego, nie wymusił pokoju. Anglia — przy wybitnej pomocy lotników polskich — oparła się najazdowi z powietrza. Wojna błyskawiczna się skończyła, przemieniając się na wojnę na przetrzymanie, na przewagę w produkcji wojennej. Już wtedy przeważyła się szala wojny. Anglia znalazła następnie potężnych sprzymierzeńców: Stany Zjednoczone i Rosję.

Po podziale Polski stosunki niemiecko-sowieckie zaczęły się rychło pogarszać. Rosja koncentrowała na swej zachodniej granicy potężne siły, tak na wszelki wypadek... Hitler postanowił uprzedzić niebezpieczeństwo, uderzając na Sowiety 22. 6. 1941 r. I w tym wypadku święcie był przekonany o skuteczności wojny błyskawicznej. Wierzył w nią. I rzeczywiście pierwsze tryumfy niemieckie mogły potwierdzić wnioski, wyciągnięte z przebiegu wojny fińsko-sowieckiej. Zdawało się też, że Rosja nie ma nowych wodzów jak Kutuzow, Suworow czy Rumiancew z dawniejszych czasów, a przedwojenna »czystka« na szczytach wojska sowieckiego wytrzebiła takich wybitnych generałów jak Tuchaczewskij i dziesiątki innych. Niemcy szli naprzód, ale armie sowieckie podobne były legendarnej hydrze, której na miejsce jednej uciętej głowy wyrastają trzy nowe. Niemcy zajęły całą Polskę, państwa bałtyckie, Białoruś i część Ukrainy, lecz nie udało im się zdobyć Leningradu i Moskwy. Wobec tego skierowały swe wysiłki w celu opanowania zboża, rud i przemysłu wschodniej Ukrainy oraz nafty Kaukazu. I w samej rzeczy: kolumny pancerne dotarły niemal do morza Kaspijskiego, opanowując część źródeł naftowych, i do Wołgi pod Stalingradem, paraliżując w ten sposób najważniejszą drogę śródlądową Rosji. Lecz właśnie Stalingrad był punktem zwrotnym kampanii wschodniej. Bo Stalingrad --- to nie tylko zniszczenie 300-tysięcznej armii niemieckiej, lecz także zniweczenie mitu o niezwyciężoności żołnierza niemieckiego, mitu skwapliwie i zręcznie szerzonego przez propagandę niemiecką.

Stalingrad stał się nie tylko symbolem walki aż do zwycięstwa, lecz i wielkim słupem milowym, od którego dla Niemców prowadzi tylko jedna droga: na zachód, coraz dalej od widoku na zwycięstwo. Zawiodły nadzieje na wielką letnią ofensywę roku 1943, która miała przynieść zwrot w przebiegu wojny. Wręcz przeciwnie --- nie trzeba być ani strategiem ani prorokiem aby przewidzieć, że przed zimą wojska sowieckie staną na Dnieprze albo go nawet przekroczą.

W każdym razie jednakże nie wolno zapominać, że do tych sukcesów rosyjskich --- oprócz dostawy broni, leków i żywności z Anglii i Ameryki --- walnie się przyczyniła afrykańska kampania Sprzymierzonych, ofensywa lotnicza, rujnująca przemysł i system komunikacyjny państw »Osi«, a następnie wyprawa na Włochy. Jeszcze bardziej odpadnięcie Włoch. Niemcy obecnie po czterech latach wojny zamiast zbierać owoc swych zwycięstw muszą przy pomocy swych i tak już do ostateczności napiętych sił zbrojnych i stopniałych oddziałów łatać coraz to nowe fronty i zajmować opuszczone przez Włochów obszary. Tym się także tłumaczy ogólny odwrót niemiecki od Smoleńska po morze Azowskie i zapowiedź prowadzenia wyłącznie walki obronnej. Nie ma już mowy o wojnie błyskawicznej. Nie jest to nawet walka o utrzymanie ukraińskiego zboża, węgla i rudy żelaznej, lecz walka o być lub nie być z wytężeniem ostatnich sił.

Niedaleka przyszłość pokaże, kto z tych zapasów wyjdzie zwycięzcą. *w.*

WIEDZA O WOJNIE

HAWKER-TYPHOON

Nowy samolot mysliwski Sprzymierzonych

Od paru miesięcy posiadają Anglicy w swych eskadrach pierwszej linii nowy typ jednomiejscowego samolotu myśliwskiego, produkowanego przez zakłady Hawker (czyt. Hooker) i zwanego Typhoon (czyt. Tajfun). Jego pojawienie się było oczekiwane z niecierpliwością. Typhoon miał dać pilotom RAF. przewagę nad samolotami myśliwskimi Niemców, gdyż należy on do kategorii ciężkich samolotów myśliwskich, przekraczając swą siłą i szybkością wszystkie dotychczasowe maszyny obu stron wojujących.

Kiedy około r. 1938 Anglicy zdali sobie sprawę z ciągle rosnącej siły lotnictwa niemieckiego, stworzonego wbrew postanowieniom traktatu wersalskiego, i zrozumieli wynikające stąd niebezpieczeństwo dla ich wyspy, wywarli nacisk na swój przemysł celem podniesienia ilości i wartości maszyn RAF. Dzięki kilku wybornym typom samolotów, jak myśliwce Hurricane i Spitfire oraz bombowce Wellington, dzięki podziwu godnej energii udało się Anglikom w chwili wybuchu wojny mieć do rozporządzenia flotę powietrzną, jakościową równą Luftwaffe. Pod względem liczby stał jednak RAF o wiele niżej od lotnictwa niemieckiego. Rozumiejąc dobrze, że przed nadrobieniem straconego czasu trzeba im będzie bronić fabryk przeciw nalotom nieprzyjaciela, Anglicy skierowali główny swój wysiłek ku rozwojowi silnych i dobrze wyposażonych samolotów myśliwskich. Dalszy bieg wojny wykazał, jak słusznym było to zapatrywanie; przecież to tylko dzięki myśliwcom Hurricane i Spitfire, uzbrojonym w 8 k.m., udało się Anglikom (przy wybitnej pomocy naszych lotników) odeprzeć niemieckie naloty i uratować w ten sposób kraj zagrożony inwazją.

W r. 1941 brytyjskie samoloty myśliwskie przeszły z postawy obronnej do kroków zaczepnych i zdobyły sobie powoli niezaprzeczalną przewagę nad kanałem La Manche, rozszerzając ją stopniowo i nad zajęte przez Niemców kraje. Wprowadzenie w r. 1942 samolotu Focke-Wulf 190, uzbrojonego w 4 armatki i 2 ckm., dało Niemcom możliwość uzyskania lekkiej przewagi, która jednak nie trwała zbyt długo; w kilka miesięcy później Anglicy rzucili do boju udoskonalony typ Spitfire Mark 9, uzbrojeniem równy Focke-Wulfowi 190, a przewyższający go szybkością. Typhoon, jak to zobaczymy, góruje nad przodującym myśliwcem niemieckim i pozwala przez to Sprzymierzonym zaakcentować i tak już posiadaną przewagę powietrzną.

Hawker --- Typhoon jest wykonany z metalu, ma nisko umieszczone skrzydła i wciąganą w locie ostrogę pomocniczą do startu i lądowania. Zaprojektowany przez »ojca« sławnego Hurricane'a, konstruktora samolotów Sydney Camm'a, posiada on skrzydła o rozpiętości 12,6 m, długość kadłuba 9,5 m. Przypomnieć należy, że Hurricane jest jedną z najbardziej udanych maszyn swej kategorii. Stosunkowo już stary (próbne loty odbył w r. 1935), nadal jednak oddaje duże usługi jako samolot myśliwski, myśliwiec bombardujący, ostatnio zaś uzbrojony w 2 armatki 40 mm, służy także jako broń przeciwpancerna. Główną cechą samolotu Typhoon jest jego 24-cylindrowy silnik, chłodzony płynem, o sile do 2400 KP (Focke-Wulf ma 1600 KP), a więc równej sile lokomotywy elektrycznej średniej wielkości. Można więc sobie bez trudności wyobrazić, że taki silnik potrafi dać przerażającą szybkość, przekraczającą 650 km/godz. Olbrzymia ta siła daje mu jeszcze szybkość wzlotu, przekraczającą 1000 m/min., co stanowi cenną zaletę, gdy rozchodzi się o zapobieżenie nalotowi bombowców, lecących na dużej wysokości.

Wyglądem zewnętrznym Typhoon nie jest podobny do swego poprzednika Hurricane'a. Niesłychana moc tego silnika zmusiła inżynierów do umieszczenia pod kadłubem dużego radiatora, co mu daje dość masywną sylwetkę. Całe uzbrojenie, a więc 4 armatki 20 mm i 12 k. m., jest umieszczone w skrzydłach. Jest rzeczą ciekawą, że Sprzymierzeni dążą coraz więcej do uzbrajenia samolotów myśliwskich w bomby. Posiadają oni w ten sposób dużą ilość maszyn, mogących, na skutek szybkości i zręczności w manewrowaniu, rzucać bomby z dużą dokładnością i bronić się przed samolotami nieprzyjaciela.

Plany konstrukcji samolotu Typhoon zostały opracowane już przed wojną, kiedy Hawker uzyskał już pewne doświadczenie w budowie samolotów myśliwskich. Pierwsze próbne loty prototypu odbyły się w wielkiej tajemnicy w lutym r. 1940. Udoskonalenie nowego silnika »Napier« opóźniło seryjną budowę Typhoon'a, która została zapoczątkowana już w kwietniu 1941 r. Ale rok upłynął jeszcze, zanim Typhoon wszedł do linii. Pierwszy bój samolotów Typhoon odbył się nad Dieppe w sierpniu r. 1942. Od tego czasu atakują one dzień w dzień komunikacje nieprzyjaciela w krajach obsadzonych, spotkania zaś, jakie mieli ich piloci z Focke-Wulfami, kończyły się prawie zawsze ich zwycięstwem. Typhoon'y oddały wielkie usługi w walce z myśliwcami bombardującymi Focke-Wulf, które co dnia przylatywały rzucać bomby na przybrzeżne miasta angielskie. Lecąc nisko ponad falami samoloty te nie mogły być wykryte na czas przez aparaty podsłuchowe i po zrzuceniu bomb, dzięki swej szybkości, uchodziły bezpiecznie przed pościgiem. Wówczas Anglicy wybudowali nad brzegiem morza dużą ilość lotnisk, umieszczając na nich eskadry Typhoon'ów, które są w stanie odpędzić niemieckie maszyny i zestrzelić je przed dotarciem do baz.

Nie byłoby dziwnym, gdyby Typhoon --- przewyższając wszystkie typy samolotów nieprzyjaciela — zastąpił powoli większość innych samolotów myśliwskich w lotnictwie angielskim, tym bardziej, że zamierzone wielkie operacje lądowe Sprzymierzonych na kontynencie wymagać będą przewagi lotniczej, a więc silnych samolotów myśliwskich, panujących w powietrzu. Amerykanie wprowadzili już do walki nowy typ samolotu myśliwskiego Thunderbolt (»Grom«), którego cechy zbliżają się do Typhoon'u i oczyszczenie przestrzeni powietrznej z lotnictwa wroga zdaje się zbliżać coraz bardziej, jeśli już nie jest faktem dokonanym.

Od Redakcji

W związku ze zmianą drukarni i nowymi technicznymi warunkami pracy, nadsyłane nam fotografie możemy zamieszczać w „Gońcu“ jedynie po zrobieniu z nich klisz drukarskich. Pociąga to za [sobą znaczne koszta, ponieważ płaci się za minimalny format kliszy 60 cm² około 15 fr. Prosimy zatem korespondentów z obozów, jeżeli chcą, żeby sprawozdania ich ozdobione były ilustracjami, aby nadsyłali wspomnianą powyżej kwotę pod adresem redakcji „Gońca Obozowego“.

SPRAWY POLSKIE

Niemiecka „polityka" w Polsce

Swego czasu zastępca premiera W. Brytanii, Attlee, podał do wiadomości prasy, że Niemcy nadal wyrzucają chłopów polskich z ich zagród w obszarach, wcielonych do Reichu. Wymordowano tam sto tysięcy Polaków. Półtora miliona żyjących na tych obszarach Żydów zostało pozbawionych mienia i w okrutny sposób zamordowanych. Podobne prześladowania objęły także Polskę środkową. Obrócono w popiół setki wsi, gdzie w ogniu zginęli mieszkańcy wraz z całym dobytkiem. Nie ma dnia bez masowych egzekucji, nie ma miasta i wsi bez szubienicy, nie cichną salwy plutonów egzekucyjnych. Lublin i Zamość, gdzie swe okrutne rządy sprawuje naczelnik wiedeńskiego Gestapo, Globocnik (już zabity z wyroku sądu polskiej organizacji bojowej — przyp. red.), są zniszczone w najbardziej brutalny sposób. Mieszkańcy są wyrzucani ze swych domostw, zdolni do pracy mężczyźni i kobiety wywożeni do Niemiec na roboty przymusowe, słabi i chorzy zabijani przy pomocy gazów. Jednocześnie niszczy się wszystkich, którzy się dostają do obozów koncentracyjnych w Oświęcimiu, Treblince, Radogoszczy i Majdanku.

Od jesieni r. 1942 jest systematycznie ogołacany z ludności pas ziemi, ciągnący się od Białegostoku wzdłuż Bugu ku południowi. W lipcu rb. zarządzenia te objęły także Lubelszczyznę, skąd wysiedlono lub po prostu »przeniesiono na tamten świat« setki tysięcy ludności. Zarządzenia te są, rzecz prosta, przeprowadzane z jak największą brutalnością. Wiadomości, posiadane przez brytyjskie ministerstwo spraw zagranicznych stwierdzają, że mężczyźni między 14 a 50 rokiem życia są przymusowo wysyłani na roboty do Niemiec. Część dzieci jest również wysyłana do Niemiec, gdzie mają być wychowywane w duchu niemieckim — na przyszłych janczarów, część zaś oddana rodzinom niemieckich repatriantów w charakterze nieomal niewolników.

Rządy brytyjski i Stanów Zjednoczonych A. P. oświadczyły kategorycznie, że sprawcy i wykonawcy tych zbrodni zostaną jak najsurowiej ukarani w chwili ostatecznego obrachunku, który się nieuchronnie zbliża.

* * *

— Zbadanie przyczyn, jakie doprowadziły do wypadku samolotowego, w którym śmierć poniósł gen. Sikorski, pozwala na przypuszczenie, że katastrofa została spowodowana prawdopodobnie wadą steru wysokości. Najdokładniejsze badania szczątków maszyny oraz przesłuchanie ocalałego pilota nie wyjaśniły wprawdzie przyczyny tego defektu, jednakże »bez wątpienia wypadek nie był spowodowany sabotażem, a pilot nie ponosi winy«.

— Donoszą z Wilna, że współpracujący z Niemcami Polak, inspektor policji nazwiskiem Padaba, został tam zabity przez członków polskiej organizacji bojowej. Na skutek tego Niemcy wzięli stu zakładników spośród przedstawicieli inteligencji polskiej m. Wilna i w dwa dni później dziesięciu z nich rozstrzelali. Zagrozili poza tym rozstrzelaniem dalszych zakładników, o ile by się powtórzyły zamachy na życie urzędników niemieckich.

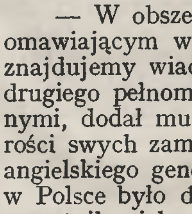
— W komunikacie Sprzymierzonych z dn. 23. IX o walkach w południowych Włoszech znajdujemy wzmiankę o wysokiej wartości bojowej walczących tam dywizyj niemieckich, wśród których znajduje się pewien odsetek Alzatczyków, Jugosłowian i — Polaków...

— Już poczynając od r. 1939 prowadzone jest na obszarach polskich, włączonych do Rzeszy, niemczenie nazw miejscowości. Najpierw przemianowano miasta powiatowe, a w maju r. bież. zakończono niemczenie 1200 miejscowości, gdzie się znajdują stacje kolejowe lub urzędy pocztowe. Ogólnie ma zniknąć 15.000 nazw, mających za sobą kilkaset a nawet tysiącletnią przeszłość.

— Wyjątek z listu z Brazylii, pisanego 7. IX 42 (był w drodze równy rok): ...»przedruki z „Gońca" spotykałem i recenzje. Nawet leży przede mną numer lipcowy tygodnika argentyńskiego z opisem życia internowanych polskich w Szwajcarii »La vida de los soldados poloneses internados en Suiza«, gdzie jest również wzmianka o „Gońcu Obozowym", o kontynuowaniu studiów przez internowanych w uczelniach szwajcarskich, o sympatii, jaką Was tam darzą szlachetni gospodarze tego kraju etc.«.

— Ze Szwecji donoszą, że ostatnie wielkie bombardowania Berlina spowodowały wyprowadzkę niemieckich urzędów, jak np. centrali Gestapo do Pragi czeskiej, ministerstwa oświaty do Poznania, ministerstwa pracy do Krakowa, większości szkół berlińskich wraz z uczniami i nauczycielami głównie w okolice Poznania i Łodzi. Jak dotychczas miało do Polski przybyć około pół miliona berlińczyków. Dziesiątki tysięcy mieszkańców Hamburga są podobno na Pomorzu. Warszawa ma przeżywać groteskowy widok, gdy dawne ghetto, po zbadaniu go przez władze sanitarne, przygotowywane jest na przyjęcie Niemców z Rzeszy. Wobec tego, że wielu spośród tych uciekinierów z Reichu nie może się nigdzie w Polsce zadomowić i ustawicznie się przenosi, władze niemieckie rozplakatowały zarządzenie, że uchodźcom tym nie wolno na własną rękę zmieniać przydzielonych im miejsc pobytu.

— W obszernym sprawozdaniu (NZZ. 14. IX), omawiającym wydarzenia sprzed kapitulacji Włoch, znajdujemy wiadomość, że rząd włoski, wysyłając drugiego pełnomocnika do rokowań ze Sprzymierzonymi, dodał mu jako towarzysza, na dowód szczerości swych zamiarów, będącego w niewoli włoskiej angielskiego generała Carton de Wiart. Nazwisko to w Polsce było dość dobrze znane, gdyż generał ten, uczestnik wielu wojen i ranny niezliczoną ilość razy, szczególnie upodobał sobie Polesie i osiadł tam w niewielkiej posiadłości, trudniąc się z zamiłowaniem myśliwstwem. Po wybuchu wojny we wrześniu przydzielony został z ramienia angielskiego sztabu do polskiego naczelnego dowództwa i następnie przedostał się do Rumunii. Nazwisko jego ponownie wypłynęło w r. 1941, kiedy to wracając na Średni Wschód samolot jego musiał przymusowo wodować przy wybrzeżu Cyrenaiki i gen. Carton de Wiart dostał się do niewoli włoskiej. Obecnie znajduje się w Londynie i na tej eskapadzie jego obfitująca w niezwykłe wydarzenia kariera życiowa na pewno się nie skończy.



— W związku ze śmiercią znanego pisarza niemieckiego H. H. Ewersa (NZZ. 23. VI br.) pisma przypominają, że pisarz polski Stanisław Przybyszewski zaliczał się do jego przyjaciół i tłumaczył na język polski co najmniej trzy jego dzieła, w tym znany utwór „Uczeń czarnoksięski".

WIEŚCI Z FRANCJI

Już od wielu tygodni lotnictwo Sprzymierzonych prowadzi wielką ofensywę przeciw ośrodkom przemysłowym i komunikacyjnym, lotniskom i wszelkim urządzeniom o znaczeniu wojskowym w krajach okupowanych przez Niemców --- w Holandii, Belgii a przede wszystkim we Francji. Przy tych bombardowaniach lndność cywilna ponosi niejednokrotnie duże straty materialne i w zabitych. Są to jednakże rzeczy często nieuniknione, gdy budynki mieszkalne leżą tuż przy fabrykach, dworcach itd. A Sprzymierzeni są dokładnie poinformowani, co i kiedy należy bombardować, czego dowodem jest ostatni nalot na zakłady Dunlop w Montluçon. Wytwórnia ta w ciągu sześciu miesięcy wyprodukowała i zmagazynowała 700 tysięcy opon samochodowych. W wigilię dnia, w którym miała rozpocząć się wysyłka tych opon do Niemiec, nastąpił nalot bombowców angielskich i amerykańskich. O celności bombardowania świadczy to, że cały zapas opon uległ zniszczeniu.

— Pod dworcem w Besançon Niemcy urządzili wielki schron przeciwlotniczy. Podczas nalotu Sprzymierzonych na miasto artyleria przeciwlotnicza zestrzeliła samolot angielski, który spadł na dworzec już poprzednio mocno uszkodzony. Od wybuchu bomb, które jeszcze posiadał zestrzelony samolot, zawaliło się sklepienie schronu. Benzyna ze zbiorników rozlała się i zapaliła, od czego spaliło się na węgiel 200 żołnierzy niemieckich, którzy przed bombardowaniem ukryli się w schronie.

— Po kapitulacji Włoch wojska niemieckie obsadziły Górną Sabaudię. Prasa genewska podaje ze szczegółami, że nowi okupanci przystąpili od razu do masowych aresztowań osób, należących do wszystkich warstw społecznych; na oficerów francuskich urządzają istne polowania; osaczają domy mieszkalne, zawieszają ruch kołowy i pieszy na całe godziny; aresztowanych osadzają w budynkach zupełnie nieodpowiednich. Na skutek takiego postępowania Niemców wśród ludności panuje z jednej strony wielki popłoch, a z drugiej tężeje opór i coraz częstsze są ucieczki do maquis. Maquis lub makis pochodzi od korsykańskiego słowa »macchia« --- plama --- i oznacza obszary, pokryte zaroślami i krzakami. Maquis --- jak mówią Francuzi --- żywi bydło, daje schronienie dziczyźnie, a czasem i bandytom. Dziś szukają w nim schronienia ci Francuzi, którzy nie chcą się podporządkować Niemcom lub Lavalovi (co zresztą na jedno wychodzi) i ci, którzy organizują przeciw nim zbrojny opór.

CO CZYTAC?

Ukaże się niebawem książka pt. „Sammlung wissenschaftlicher Arbeiten der polnischen Internierten in der Schweiz“, obejmująca prace naukowe naszych internowanych. Cena książki, oprawnej w płótno, broszurowanej — 6 fr. Dzieło to można otrzymać również w 4 zeszytach: „Rechts und Staatswissenschaften“ (fr. 3,60), „Naturwissenschaften und Medizin“ (fr. 0, 80), „Philosophie und Literatur“ (fr. 4,80), „Ingenieurwissenschaften“ (fr. 2,80). Zamówienia przesyłać należy pod adresem: Prof. Dr. M. Zeller, Zürich, Eidg. Techn. Hochschule.

Zwracamy uwagę na tę książkę, nadającą się doskonale w całości lub zeszytach na podarki dla naszych przyjaciół z kół inteligencji szwajcarskiej.

— Lekarze francuscy ogłosili następujący apel: »Dziesięć milionów Francuzów w miastach cierpi powolny głód. Z tej liczby dwu milionom grozi śmierć bądź bezpośrednio z głodu, bądź wskutek rozwoju chorób zakaźnych. Najgroźniejszym jest brak tłuszczów. Mieszkańcy miast spożywają go cztery razy mniej, niż przed wojną«.

— Jak wynika z urzędowej statystyki Vichy, ubytek ludności we Francji za rok 1942 wynosi 93,625 osób. Ilość zgonów w czwartym roku wojny jest prawie o pół miliona większa od ilości urodzin. Główną tego przyczyną jest gruźlica, a następnie wielka śmiertelność wśród dzieci.

— Jednym z wyników konferencji w Quebec było uznanie przez rządy W. Brytanii i Stanów Zjednoczonych Francuskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego jako »zarządu francuskich terytoriów zamorskich, które uznały jego władzę, i jako organu do kierowania francuskiego wysiłku w wojnie w ramach współpracy międzysojuszniczej«. Oba państwa anglosaskie nie uznały więc Komitetu za właściwy rząd Francji. Znaczy to, że Londyn i Waszyngton nie uważają rządu Vichy za rząd nielegalny. Z drugiej strony biorą pod uwagę stan rzeczywisty, że władza Komitetu rozciąga się tylko na Francję kolonialną. W decyzji W. Brytanii i Stanów Zjednoczonych ważne jest to, że liczą się one ze stanem prawnym sprawy.

— Potwierdzają się pogłoski o aresztowaniu przez Niemców ostatniego prezydenta Francji, Lebruna. Nastąpiło to 27 sierpnia w południe. Na dwie godziny przed tym złożyli mu wizytę oficerowie włoscy, oświadczając, żo zdjęli przed jego domem (w Vizille) posterunki i że może w pełni korzystać ze swej wolności. Cieszył się nią tylko dwie godziny. Prawie jedocześnie Niemcy aresztowali b. ambasadora francuskiego w Berlinie, F. Poncet'a, któremu Hitler bierze za złe raporty, jakie składał Paryżowi o rozmowach z nim. Co do prez. Lebrun to przypuszcza się, że powodem aresztowania jest obawa Niemców, by w razie lądowania Sprzymierzonych nie odegrał jakiej roli politycznej. Dochodzą ponadto wiadomości, że Gestapo aresztowało b. ministra skarbu, Cathala, b. ambasadora francuskiego w Berlinie, de Margerie i dyrektora Credit National, Baumgartnera — wszystkich pod zarzutem działalności na szkodę Niemiec. Były premier E. Herriot znajduje się obecnie w szpitalu dla nerwowo chorych w Nancy. Herriot był przez kilka miesięcy internowany w swoim majątku w Sabaudii (Savoie).

— Jeszcze w sierpniu rozeszły się pogłoski o możliwości ustąpienia Lavala (jako następcę wymieniano de Brinona) względnie o rozszerzeniu jego gabinetu. Istotnie Laval chciał przez rozszerzenie swego gabinetu nadać mu charakter bardziej lewicowy i przez to spopularyzować go. Krótko, zamierzał konkurować z Algerem, powracając do tradycji parlamentarnej i republikańskiej. Ale to mu się nie udało, gdyż nie mógł znaleźć współpracowników. Gdy wkrótce Niemcy zażądały nowych 500tys. robotników, Laval odmówił im, sądząc że przez to pozyska opinię publiczną. I ta nadzieja zawiodła c ałkowicie, a w dodatku sprowadziła na Lavala niechęć Berlina. I wówczas powstały pogłoski o jego ustąpieniu. Powtórzyły się one w początkach września, przy czym obok Brinona wymieniono J. Doriot jako możliwego następcę Lavala. Ostatnio jednak pogłoski te nazwano z Paryża przedwczesnymi. Rozmowy Lavala z gauleiterem Sauckelem i innymi czołowymi Niemcami zdają się wskazywać na to, że odzyskał znów zaufanie okupantów.

Z ŻYCIA OBOZÓW

»Goniec Obozowy« jest już w Baden, ma teraz lepszą drukarnię i będzie mógł sprawniej pracować, niech więc jego korespondenci przygotują sobie dużo ciekawych i nowych wiadomości, aby nasi Czytelnicy zaglądali z prawdziwą przyjemnością do działu »Z życia obozów«.

Wszelkie zaległości sprobujemy zamieścić w tym numerze, niech więc kochani Czytelnicy nie złorzeczą, że podczas październikowych chłodów muszą czytać m. in. o lipcowych upałach. W przyszłości będziemy tego unikać. Wierzcie w to, bo przecież prasie można zawsze wierzyć!

Nasz korespondent *N.* z DALLENWIL pisze: »W dniu 18 marca 1943...« Nie! Obiecaliśmy pisać najdalej o lipcu, więc przytoczymy tylko streszczenie owego sprawozdania. Wynika z niego, że okoliczna ludność jest wprawdzie »przyzwyczajona do widoku cudzoziemców, ale takich, którzy od pierwszej chwili chwytają za kilof i łopatę — Dallenwil widział po raz pierwszy«. A jak chwycili za te narzędzia świadczy fakt, że budowę drogi wykonano w 7 tygodniach, choć przewidziana była na 2 miesiące. W »nagrodę« za to część obozu powędrowała w krainę śniegu, leżącego w górach jeszcze w lipcu, do DUERRENBODEN.

Zimno, brak światła i wody oraz szereg innych niedogodności zapoznało żołnierzy z jedną z bardziej przykrych stron naszego internowania. A kto wiąże góry z pojęciem zdrowia, ten chyba nie wie, czym jest wilgoć w barakach! Wszystkiemu jednak zaradzono i obóz żyje jakoś w tym deskami zabitym świecie, marząc o chwili wyruszenia w dalszą, przez nas wszystkich upragnioną drogę.

OBÓZ MAGGIA jest w lepszych warunkach i pracuje wśród życzliwych ludzi. Dobra postawa i wzorowe zachowanie się naszych żołnierzy wywołały miły oddźwięk wśród miejscowej ludności, czego wyrazem jest m. in. odezwa proboszcza, zamieszczona w »Bollettino parrocchiale di Maggia e Lodano«, nadesłanym nam przez naszego korespondenta *S. K.*

Oto wyjątki z tej odezwy: »Drodzy Parafianie! Do naszej parafii przybyła na pracę grupa Polaków, wygnanych z ich ojczyzny, Polski«. »Uczyńcie lżejszym ich wygnanie. Otoczcie ich szacunkiem, a swym poważnym zachowaniem bądźcie dla nich dobrym przykładem. Sami podziwiajcie i naśladujcie ich pobożność«.

OBÓZ DIELSDORF nadesłał nam również sprawozdanie, z którego wynika, że pracuje przy kamieniach. »Wysadza się je, obrabia, segreguje, »żuruje«, szutruje, miele itd., słowem robota idzie jak w czarcim młynie«, pisze *Igo L.* Jedną z osobliwości obozu jest fakt, że równo 20 pododdziałów 2 D.S.P. ma w nim swoich przedstawicieli, którzy wszyscy dobrze się zgrali i w ten swoisty sposób stosują »współdziałanie broni«.

Korespondent *S. K.* opisuje pracę OBOZU TRIMMIS, której urozmaicenie stanowi rozsadzanie pni ładunkami prochu. »I niech kto powie, żeśmy prochu nie wąchali« --- pisze nie bez racji. W niedzielę wędruje »przynajmniej 1/3 obozu do pobliskiego Chur, celem odwiedzenia kina i ...kolegów«. Tu możnaby zanucić piosenkę: »Bo świat jest wszędzie taki sam«...

OBÓZ ROTKREUZ myśli z radością o rychłej zmianie miejsca postoju, gdyż robota przy budowie kanału kosztowała żołnierzy »nie tylko rzęsiste krople, ale całe »decy« potu«, jak pisze kpr. *S. M.*

OBÓZ AROSA składa się z żołnierzy plutonu zwiad. 4 W. psp., którzy zajmują się wydobywaniem tak dzisiaj cennego torfu. Zgrany zespół zyskał sobie wiele sympatii zarówno wśród miejscowej ludności jak i turystów, szczególnie zaś wśród licznej kolonii holenderskich emigrantów wojennych. Życzli-

DOŻYNKI w WETZIKONIE

Januszek miał 15 lat i był beztroskim uczniem 3 klasy gimnazjalnej, kiedy na Polskę zwaliła się wojna. Należąc do Przysposobienia Wojskowego, chwycił wtedy w dziecięcą jeszcze garść karabin, a gdy kampania wrześniowa dobiegała końca, przekroczył z bronią w ręku — co z dumą podkreśla — granicę rumuńską, by — jak ogólnie mniemano — dalej walczyć o wolność Polski. Do wielu przeżyć i rozczarowań, jakich doznał w ciągu tragicznego września 1939, doszło jeszcze jedno. Na drodze do urzeczywistnienia zamiarów chciało mu stanąć internowanie w obozie żołnierskim, ale Janusz przestał już być dzieckiem i postanowił łamać wszystkie przeszkody, które by mu stawały na raz obranej drodze. Wbrew wszelkim trudnościom wydostał się z Rumunii i w grudniu 1939 znalazł się w szeregach wojska polskiego we Francji. Nie było to już PW, teraz był prawdziwym żołnierzem, a kiedy nadto ukończył szkołę podoficerską — zapuścił wąsy, by wyglądać na »starego wiarusa«. Nastąpiły dni katastrofy francuskiej i Janusz znalazł się na froncie. Zagrała w nim polska krew i swym junackim męstwem zdobył krzyż walecznych, który ozdobił jego młodą pierś. Walki trwały krótko i los rzucił Janusza na ponowne internowanie.

Razem z nim przyszedł do Szwajcarii jego kolega, Tadzio, którego życie układało się jednak inaczej. Choć zdolny, pilny i spragniony nauki, nie mógł się jej poświęcić, bo nie pozwalały mu na to warunki materialne. Z jakże uzasadnioną goryczą w sercu musiał opuścić ławę szkolną i podjąć walkę o kawałek chleba! Losy rzuciły go do Francji, gdzie pracował ciężko, marząc o tym, że może kiedyś będzie mógł pomyśleć o dalszym kształceniu się, albowiem jego pragnienie wiedzy pozostało niezmienne. W roku 1939 znalazł się w szeregach armii polskiej, a w następnym roku brał udział w walkach DSP i wraz z nią znalazł się na internowaniu w Szwajcarii.

Takich Januszów i Tadeuszów znalazło się w Szwajcarii bardzo wielu i ich los zdawał się być najbardziej przykry. Co z nich będzie, jak ułoży się ich życie po latach internowania? Dzięki polskiej inicjatywie i szwajcarskiej pomocy zaradzono złu, tworząc dla nich obóz szkolny. To dobrodziejstwo ocenią w pełni dopiero kiedyś, gdy odczują jego błogosławione skutki na sobie i zrozumieją, że umożliwienie im nauki było również podyktowane interesem Polski, która po zakończeniu wojny będzie potrzebować bardziej niż kiedykolwiek młodej inteligencji. Tymczasem zaś minęły trzy lata i Janusz, Tadeusz i ich koledzy zdobyli w pol-

we nastroje uzewnętrzniły się szczególnie w dniu święta żołnierza. Wszyscy wymienieni sympatycy wzięli udział w nabożeństwie, po którym obóz ofiarował miejscowemu kościołowi piękny ryngraf Matki Boskiej Częstochowskiej. W obiedzie żołnierskim uczestniczyli liczni goście. Symbolem »alianckiej przyjaźni«, jaka panuje między obozem a Holendrami, były odwiedziny żołnierzy w kolonii holenderskiej, która na ten dzień wywiesiła swój sztandar narodowy. Pieśni holenderskie, wykonane przez p. Nelli Kordel, stanowiły miłe zakończenie uroczystości.

OBÓZ FRENKENDORF obchodził również uroczyście święto żołnierza. Dowodem żołnierskiej tężyzny były zawody sportowe, o których pisze nasz korespondent *J. P.*: »Drużyna obozowa wygrała mecz koszykówki z drużyną szwajcarską w stosunku 13 : 2. Na dalszy program złożył się bieg na 100 i na 1500 m oraz rzut granatem i skok wzwyż«.

OBÓZ ZUGERBERG prosimy o przysłanie innego materiału, gdyż ostatnio nadesłane uwagi były tak »nawazelinowane«, że wyślizgnęły się redaktorowi z rąk i wpadły do kosza!

Przy pracy fizycznej znaleźli się ostatnio również nasi *akademicy*.

Sprawozdanie jednego z obozów jednak tak »górnie« napisane, że nie nadaje się do druku. *„Rog.“* je napisał, »Rog.« niech nadal o nas pamięta, ale pisze prościej! Gdzie jesteście? W wymienionym sprawozdaniu nie ma o tym ani słowa, wiadomo tylko z treści, że w górach i to wysokich. Nawet koń, który dowozi pracującym jedzenie, narzeka na owe wzniesienia. Praca Wasza ma podobno »kamienną wymowę«, piszcie więc o niej i o sobie, bo wszystkich to zaciekawi. Sami jesteście winni, że często mylnie sądzi się Waszą pracę, bo zaniedbujecie »Gońca«. Takie milczenie daje przykre rezultaty, jak wynika z listu *„Murzyna“* z Fryburga, który słusznie skarży się, że ogół nie docenia roli obozów akademickich. Nauka zaś — to nie ucieczka od pracy fizycznej, to wielki trud, który dzisiaj ma szczególne znaczenie, bo młodzież w Kraju nie ma możliwości kształcenia się i trzeba korzystać z każdej okazji, aby przygotować kadry młodej inteligencji polskiej do powojennej odbudowy naszego życia państwowego. W jednym z najbliższych numerów »Gońca Obozowego« powrócimy do tego zagadnienia.

A teraz kilka słów o cichej a ofiarnej pracy naszego szpitala polowego w *Wiesendangen*.

Z prawdziwą przyjemnością przytaczamy urywki z listu naszego korespondenta *P. A.*:

»Wzdłuż drogi stoją czarne baraki, a między nimi przechadza się jeszcze czarniejsza oswojona wrona. Pod barakami grupki żołnierzy. Przywitali



Teatr żołnierski DSP. „Maryna“ przybywa do obozu (na lewo); fragment obozu w Sarnen (na prawo).

skim Liceum w Wetzikonie świadectwa dojrzałości.

Jakże się z tego nie cieszyć? Wyrazem ogólnej radości z tego osiągnięcia była uroczystość maturalna, urządzona w Wetzikonie w dniu 25 września. Zaczęła się ona mszą św. odprawioną przez ks. dziekana Święcickiego, który wygłosił również podniosłe kazanie na temat sumienia, którego głos kieruje najnieomylniej życiem ludzkim. Podczas mszy św. nastąpiło poświęcenie ryngrafu, ofiarowanego miejscowemu kościołowi przez Obóz Licealny. Za ten piękny dar, świadczący o szczególnym kulcie Matki Boskiej Częstochowskiej, podziękował miejscowy proboszcz. Do podniesienia nastroju przyczyniła się gra organowa maturzysty S., szczególnie zaś melodia prastarej pieśni »Bogarodzica«.

Dalsza część uroczystości odbyła się w obozie w obecności posła RP. min. A. Ładosia, zastępcy Dowódcy DSP. płk. dypl. Pelca, inspektora obozów szkolnych z ramienia Komisariatu dla spraw internowania, płk. S. G. Zellera oraz licznych gości.

Szereg przemówień rozpoczął płk Zeller, wskazując głównie na atmosferę myśli, w jakiej może pracować obóz licealny. P. min. Ładoś podkreślił znaczenie nauki dla odbudowy Kraju, a płk Pelc podziękował w imieniu nieobecnego Dowódcy DSP. wszystkim, którzy przyczynili się do osiągnięcia dobrych wyników pracy w Wetzikonie. Po przydługim przemówieniu sekretarza »Fonds Européen de Secours aux Etudiants«, p. de Blonay, nastąpiło rozdanie świadectw i nagród dla 12 najlepszych maturzystów, po czym dyrektor Liceum złożył sprawozdanie, którego część podajemy poniżej:

„W dniu dzisiejszym Liceum Polskie w Wetzikonie kończy trzeci i ostatni rok swej pracy na ziemi szwajcarskiej. “Ostatni“ w tym znaczeniu, że od następnego roku szkolnego przestaje istnieć normalne Liceum a zostaną zorganizowane kursy maturalne, a więc namiastka normalnej szkoły.

W roku szkolnym 1942-43 praca rozwijała się w naszym Zakładzie bez jakichkolwiek tarć lub przeszkód. Przepracowaliśmy większą ilość dni i godzin niż w normalnym roku szkolnym w Polsce. Przewidziany program i materiał naukowy został prawie w całości wyczerpany. W bieżącym roku szkolnym prowadziliśmy pięć klas, z czego jedna — czwarta gimnazjalna, jedna — pierwsza licealna typu matematyczno-fizycznego, trzy — drugie licealne następujących wydziałów: humanistycznego, matematyczno-fizycznego i przyrodniczego. Na początku roku szkolnego było 91 uczniów, a z końcem roku 77. Cyfra ta nie obejmuje uczniów, którzy przybyli do obozu na kilka miesięcy przed zakończeniem roku szkolnego i których z tego powodu nie można uważać za zwyczajnych uczniów. Z końcem roku promowano z klasy IV gimnazjalnej 4 uczniów czyli 57%, z klasy Imf 9 uczniów czyli 69%, z klas drugich 41 uczniów czyli 73%. Egza-

mnie życzliwie, któryś zaprowadził do lekarza, dostałem łóżko z tabliczką i nowych sąsiadów. Żyję z nimi i obserwuję ich życie. Spokojni, uprzejmi i czyści, usługują sobie, pomagają wzajemnie i jakoś dziwnie miękko jeden do drugiego się odzywa. Tu słyszę: »A może ci jeszcze dodać zupy, Stasiu?« — tam znów: »Poczekaj, Janek, przyniosę ci wody do mycia«, a gdzie indziej: »Leż, Henek, podłogę sami umyjemy«. Albo w sąsiednim baraku! Michałowi przysłali koledzy z obozu pracy 25 fr. z dopiskiem: »Złożylim się, abyś se tam dokupił co ci trza«.

Rozmawiam z przełożonymi i ogarnia mnie pełne uznanie. Nie traktują mnie z góry, nikt nie wymyśla, nie irytuje się. Pomocnicy lekarzy są także bardzo grzeczni i usłużni. Nikt tu nie zasłania się godzinami urzędowania i widziałem, jak w niedzielę po południu lekarz, który nie miał dyżuru, badał jednego z żołnierzy, który przyszedł odwiedzić kolegę.

Coraz inni tu przychodzą, a doświadczywszy opieki i serca, odchodzą w różne strony. Przychodzą tu smutni, złamani i z boleścią na twarzy, a odchodzą zdrowsi, mocniejsi i radośniejsi. Wątpię, czy istnieje na ziemi szwajcarskiej drugi zakątek, z którego płynęłoby więcej dziękczynnych westchnień. Za swą ofiarną i bezinteresowną pracę otrzymują lekarze szpitala Wiesendangen i ich pomocnicy ledwo dostrzegalny ale serdeczny uśmiech i staropolskie »Bóg zapłać«, ale poczucie dobrze spełnionego obowiązku jest chyba dla nich najlepszą zapłatą.

Jeśli już uśmiech jest sowitą zapłatą, to chyba — »MARYNA« nie może się skarżyć na niewdzięczność, bo wszędzie wita ją gromki śmiech żołnierski. I to mimo jej wyraźnego starzenia się! Tak, tak, „Maryna“ nie jest już taka młoda, przekroczyła bowiem setkę... przedstawień. 16 stycznia 1943 dała pierwsze przedstawienie, a potem tak rozhulała się po całej Szwajcarii, że machnęła ich dotąd przeszło setkę. Przez rozmaite sceny, począwszy od zrobionych z ławek świetlicowych, poprzez sceny w szkołach, klasztorach i restauracjach wędrowała „Maryna“ expresem, pociągiem zwykłym, górskim, pocztowym, autobusem, samochodem, furmanką i na piechotę, byle tylko dotrzeć do obozów i rozweselić oraz podnieść na duchu ciężko pracujących żołnierzy DSP.

Obecnie jeździ z odnowionym zespołem i wzbogaconymi rekwizytami, wśród których wybijają się na czoło stroje łowickie. Obecna rewia pt. „Na brzegu morza“ stoi „dużo wyżej niż poprzednia“, jak pisze „*st. strz.*“ z Chur. Szczególnie podobają się tańce narodowe, o czym świadczy list z Pfäffikonu.

„Maryna“ stara się również oddziaływać na miejscową ludność, ale w związku z tym — jak słusznie stwierdza „st. strz.“ — trzeba zwrócić szczególniejszą uwagę na dobre zapowiadanie w języku niemieckim. Dobry „zapowiednik“ — to połowa sukcesu!

Prócz Teatru Dywizyjnego „Maryna“, pozostającego pod artystycznym kierownictwem p. V. Libowickiego, jeździ po obozach ... „LIPA“.

Jest to zespół złożony z pięciu internowanych i z trzech... niewiast. Bez lipy — z trzech niewiast. Kierowniczką jest p. Sandoz-Pańkowska. Program „Lipy“ składa się ze skeczów, pieśni żołnierskich i ludowych oraz tańców.

Z głosów, jakie nas doszły z obozów St. Cergue i Heimiswil, widać, że zespół „Lipy“ cieszy się również powodzeniem i jest mile widzianym uzupełnieniem Teatru Dywizyjnego. Jeśli chodzi o program, to żołnierze wolą wyłącznie tańce polskie, sądzimy więc, że „Lipa“ weźmie to pod uwagę.

„Maryna“ i „Lipa“ pracują pożytecznie, nie dziw więc, że wszędzie są serdecznie przyjmowane, co zresztą same stwierdzają. W jednym wypadku są obie szczególnie zgodne, twierdząc, że organizacja przedstawień i gościnność obozów odcinka Aargau jest bezkonkurencyjna. Może też to było głównym powodem przeniesienia się „Gońca“ do Baden?...

---

min dojrzałości składało 42 kandydatów. Do 41 uczniów przybył jeden kandydat z ubiegłego roku szkolnego. 37 żołnierzy-uczniów złożyło egzamin dojrzałości, co stanowi 90%“.

...„W ciągu swego trzylecia prowadziło Liceum 21 klas różnych wydziałów. Na 225 uczniów drugich klas licealnych zakończyło polską szkołę średnią 155, co stanowi prawie 69%. Tych 155 maturzystów to istotny dorobek Liceum Wetzikońskiego“.

Rzetelny to dorobek i ci, którzy pracują w Wetzikonie nad wychowaniem i wykształceniem naszych najmłodszych żołnierzy, mogą być przekonani, że dobrze spełniają swój obywatelski obowiązek.

Serdecznym, żołnierskim przemówieniem komendanta obozu, ppłk. Rohozińskiego, zakończona została część oficjalna, po której nastąpił wspólny obiad. Podczas obiadu przemawiał przedstawiciel maturzystów.

Przewidziane zawody sportowe nie mogły się odbyć wobec rzęsistego deszczu, natomiast popołudniu wszyscy wzięli udział w koncercie, danym przez p. Korniszewską, zespół pp. Bühler i orkiestrę dywizyjną.

P. Korniszewska wykonała szereg pieśni Moniuszki, Karłowicza, Zarzyckiego i Niewiadomskiego. Śpiewa ona pięknie, a ma przy tym tyle prawdziwie polskiego wdzięku, że nie dziw, iż podbiła wszystkie serca. Polskie pieśni znajdują szczególne uznanie Szwajcarów, a dobrze jest, że przy takich sposobnościach poznają dorobek polskiej kultury.

Jaka szkoda, że nie chce tego zrozumieć orkiestra dywizyjna, która z upodobaniem gra utwory Griega, Liszta i innych obcych kompozytorów (nie mówiąc już o walcach... wiedeńskich!), a tak wyraźnie stroni od własnej, polskiej twórczości. W Wetzikonie znowu się to powtórzyło. Może entuzjazm, z jakim przyjęto polskie melodie, wskaże wreszcie naszej orkiestrze właściwą drogę. Nie marnujmy dobrych okazji, nie wolno nam tego robić dla swego, choćby nawet bardzo artystycznego »widzimisię«.

Pani M. Bühler'owa wykonała po mistrzowsku nokturn Chopina i mazurka Młynarskiego na skrzypcach. Zespół Bühler'ow wykonał szereg pieśni o internowanych. Są one proste, lecz pełne serdeczności i pozostaną świadectwem szczerej przyjaźni, jaka w wielu miejscach Szwajcarii zawiązała się pomiędzy miejscową ludnością a Polakami. »Jodlowany« trojak wzbudził powszechny entuzjazm i zakończył miłą wieczornicę.

W Wetzikonie zebrano plon, »dożynki« zakończyły jeden okres pobytu w Szwajcarii, a teraz młodzi maturzyści myślą o dalszych studiach. Wyjadą z Wetzikonu, niejedna Adelcia popłacze za swym »Jaszem«, a życie popłynie dalej. Oby maturzyści wetzikońscy niedługo korzystali z możliwości studiowania w Szwajcarii. Czas do domu...

C. S.

NASZ PORADNIK

Fachowiec - drogowiec

— Więc co dalej?

— Ano nic — odrzekł zagadnięty, chowając przeczytany list.

— A skąd dostałeś?

— Z Polski.

— I co?

— To samo.

— Więc?

— Więc nic. Głową muru nie przebiję. Trzeba czekać.

— Dobrze, dobrze, czekać — ale przecie widzisz: śnieg schodzi coraz niżej, pogoda się psuje i nadchodzi zima.

— To niech nadchodzi. I tak tu nie będę.

— Wiejesz?

— Tak, ale do *Matzingen.*

— A ciebie tam po co?

— Myślisz, że wiecznie będę popychadłem, co to: „idź tam, tego nie ruszaj, to połóż — to nie dla ciebie, tego aparatu na trójnogu nie tykaj, boś nie fachowiec..."

— Otóż to właśnie. Fachowca ci się zachciewa!

— A tak. I będę. Zgłosiłem się na kurs.

— Na jaki?

— No przecież są różne. Ja wybrałem *drogowo-melioracyjny.*

— Dasz radę?

— Pewnie, że dam. Trzy lata człek nakopał się rowów przy drenarce, narozwalał kamieni, nakarczował lasu i to wszystko miałoby iść na marne? Nie ma głupich. Przecież w Polsce trzeba będzie budować tysiące kilometrów dróg, pomagać stawiać mosty, odwadniać łąki, obwałowywać rzeki, kopać kanały. Starym nie jestem, czas więc jeszcze poduczyć się czegoś. Mają tam podobno dobrze uczyć: połowę czasu przy pracy, za którą kapnie jakiś grosz, a druga połowa nad książką. Będą instruktorzy, mowa polska, robota znośna i po kilku miesiącach — jak dobrze pójdzie — dostanie człowiek świadectwo. A ze świadectwem to wśród swoich czy obcych — zawsześ fachowiec. Wiesz przecie, że nasze majstry czy inżyniery w Szwajcarii zaraz inaczej byli traktowani, niż ty, ciemniaku. Mam gnić w baraku, łupić w oczko przy karbidce i słuchać twych bajdurzeń całą zimę?

— Toś dobry kolega... Nie mogłeś mi wcześniej powiedzieć, że idziesz na kurs? Toś nie chciał, aby twój kamrat przestał być „ciemniakiem"?

— Nie przypuszczałem, byś też chciał iść. Myślałem, że jak zwykle mnie wykpisz.

— Za późno się dowiedziałem i dopiero wczoraj napisałem prośbę. Ale oni tam przecież zrozumieją i uwzględnią. A warto, dalibóg warto!

Walenty Rozwora

Odyssée d'un Slave

Na rynku księgarskim ukazała się książka Serge Gloor'a pt. „Odyssée d'un Slave". (Imprimerie Kundig, Genève). Cena fr. 4.50.

Jest to opowieść o pełnym przygód życiu obywatela szwajcarskiego, który, urodzony z matki Rosjanki, w latach chłopięcych opuścił Rosję, wychował się w Szwajcarii i następnie większą część życia spędził w Polsce, póki wypadki wojenne nie zmusiły go do powrotu do swej ojczyzny.

Książka napisana jest w stylu scenariusza filmowego, więc dramatyczne nawet przeżycia Koli Roligera — tak się nazywa bohater opowiadania — nie wywołują reakcji uczuciowej czytelnika. Nie to więc stanowi wartość książki (i autorowi zapewne o to nie chodziło), lecz zgoła coś innego. W opowiadaniach o przygodach Koli, w anegdotkach i między wierszami autor wplata wiele trafnych uwag i spostrzeżeń o odrębności duszy słowiańskiej, przy czym — rzecz zasługuje na podkreślenie — na jaw wydobyte są głównie jej dodatnie strony.

Ponadto autor swobodnie porusza się po głównym terenie akcji — Polsce. Zna ją dobrze, jej stosunki społeczne i, co u cudzoziemców rzadziej się zdarza, najważniejsze zagadnienia polityczne, szczególnie stosunku Polski do swych sąsiadów. I z tego punktu widzenia książka warta jest przeczytania, bo mówi nam, jak cudzoziemiec patrzy na to, do czego my podchodzimy z natury rzeczy z innym nastawieniem uczuciowym.

Wreszcie dla tych, którzy się uczą języka francuskiego, „Odyssée d'un Slave" bardzo może być przydatna, gdyż napisana jest językiem żywym, potoczystym i prostym.

ŚPIESZYMY Z POMOCĄ

Kontrola wpłat i wypłat na cele pomocy i społeczne za pośrednictwem Dowództwa 2 D.S.P.

Podajemy poniżej do wiadomości wyniki zarządzonej przez Dowódcę Dywizji kontroli wpływów na cele pomocy i społeczne, nadsyłanych na ręce kpt. A. POTOCZKA w Elgg oraz dokonanych wydatków z tych wpływów, a mianowicie:

S P R A W O Z D A N I E

z kontroli wpływów i wydatków na cele pomocy społecznej za pośrednictwem Dowództwa 2 Dywizji Strzelców Pieszych, administrowanych przez kpt. POTOCZKA Andrzeja, przeprowadzonej w myśl rozkazu Dowódcy Dywizji z dnia 22 lipca 1943 r.

Komisja w składzie:

Płk dr DEMBIŃSKI Włodzimierz — dowódca A.D. — jako przewodniczący, Kpt. aud. KŁOBUKOWSKI Michał — sędzia wojskowy — jako członek, przeprowadziła w dniach 27, 28, i 29 lipca 1943 r. kontrolę książki kasowej wpłat i wypłat na cele pomocy społecznej za czas od ostatniej kontroli, tj. od dnia 14 lipca 1942 r. do dnia 30 czerwca 1943 r., stwierdzając zgodność dowodów rachunkowych i sporządzonego sprawozdania finansowego z książką kasową i dokonanymi w niej wpisami w następujących działach:

1) dział E — Dar Narodowy DSP 1942 r.,
2) „ D — Dar Narodowy DSP 1943 r.,
3) „ P — Pomoc dla dzieci polskich,
4) „ B — Pomoc dla jeńców polskich w Niemczech,
5) „ I — Pomoc na różne cele,
6) „ M — Składki na nagrobki dla zmarłych żołnierzy D.S.P. w Szwajcarii.

Równocześnie Komisja Rewizyjna stwierdza wzorowe prowadzenie książki kasowej i dowodów rachunkowych oraz celowość i racjonalne wydatkowanie składek żołnierskich i innych wpływów na cele pomocy społecznej przy minimalnych wydatkach administracyjnych.

Elgg, dnia 29 lipca 1943 r.

(—) Płk DEMBIŃSKI Włodzimierz
(—) Kpt. aud. KŁOBUKOWSKI Michał

Od Redakcji

— Tomiki dodatków literackich (I, II i III), oprawne, do nabycia po nadesłaniu pod adresem Redakcji przy pomocy białego przekazu należności w kwocie po 1,50 fr. za tomik.

— Okładki do trzech tomików dodatku literackiego „Gońca" w cenie 0,50 fr. do nabycia w Redakcji.

* * *

ADMINISTRACJA prosi wszystkie obozy o nadesłanie zamówienia na następny numer „Gońca".

CZYTELNICY PISZA

O nowy panteon narodowy



P. A. z Wiesendangen pisze m. in.: »Słuszną jest rzeczą, aby pamięć ludzi, co czynów wielkich dokonali, uwieczniona była. Trzeba, by o nich w książkach szkolnych pisano, aby lud sypał im kurhany, jak Krakusowi, Wandzie czy Kościuszce. Słusznie uczyniono, umieszczając doczesne szczątki ludzi wielkich na Wawelu. Wawel, niestety, już zapełniony. A może to i dobrze, bo Wawel jest skarbem epoki, która się skończyła i została zamknięta. Naród żyje. Z zadumy wawelskiej spływają nowe siły, co nową tworzą epokę. Wawelu czcić nigdy nie przestaniemy, ale życie domaga się nowego miejsca ku przedłużeniu wielkiej tradycji. Potrzebny nowy panteon narodowy. Przybytek, w którym spoczną równi królewskim zasługom, choć spod chłopskiej strzechy, z robotniczego mieszkania na poddaszu czy z komorniczej izby wyszli.

Niech pierwszy w nowym panteonie spocznie po wojnie Władysław Sikorski, co wiele wycierpiał za Polskę i z upadku ją dźwignął.

Niechaj wróci do Gniezna, skąd wyszła Polska, albo do Lwowa.

Nasza DSP, co początek swój z Jego rozkazu wzięła i pod Jego naczelnym dowództwem obowiązek krwi spełniła, niech uczci Jego pamięć: proponuję, by datki, płynące na pomoc dzieciom polskim, objęte zostały nazwą: Fundusz im. Władysława Sikorskiego«.

Sikorski

W wierszu pod powyższym tytułem, nadesłanym z St. Blaise, autor **(„Ruthen“)** pisze m.in.:

Teraz Sikorski raport zdaje
Pierwszemu Marszałkowi
tak ze swych prac dla dobra Kraju,
jak z wojska, co odnowił.

Że powrócimy z bronią w ręku
do swej rodzinnej ziemi,
by skończyć braci, sióstr udrękę
i już pozostać z nimi.

Że mimo klęsk — nie ulegniemy,
wróg będzie zbit siarczyście,
a po zwycięstwie nie spoczniemy
na lauru zwiędłych liściach!

Wiara narodu polskiego

J. R. z Pfäffikonu pisze na ten temat co następuje: »Wojna nie oszczędziła żadnego z państw. Nawet te nieliczne, które pozostają na uboczu, jako neutralne, odczuwają tragiczne skutki zawieruchy wojennej. Wiele państw utraciło swą niepodległość w rozpaczliwych walkach orężnych, inne poddawały się dobrowolnie, unikając tchórzliwie ofiary krwi. Lecz żaden z ujarzmionych narodów nie przestał istnieć, każdy czeka wyzwolenia. Na czele tych narodów stoi Polska. Ona pierwsza utraciła swą wolność, najwięcej poniosła ofiar, stale znosi najsroższe prześladowania. Naród polski nie ugiął się jednak ani uległ. Z tych niezmożonych sił żywotnych naszego narodu płynie wiara w zwycięstwo naszej sprawy. Przesiąknięci jesteśmy tą wiarą my tutaj, na obczyźnie, i nasi bracia tam, w walczącym Kraju.

Na pewno i tym razem nie odzyskamy niepodległości z łaski innych. Każdy z nas jest za przyszłość Polski odpowiedzialny i każda polska dłoń jeszcze się w tej walce przyda. W tym głębokim przekonaniu i my musimy spokojnie oczekiwać na swą kolej, bacząc, ażeby chwila decydująca nie zastała nas nieprzygotowanych«.

Sprostowanie sprostowania

Jeden z naszych czytelników **(„Lwowianin“)**, nawiązując do sprostowania H. R. z St. Blaise w sprawie ks. biskupa Bandurskiego, pisze m. in.: »H. R. stwierdza, że ks. bp Bandurski nie był biskupem polowym, »gdyż, jako Polak o wielkim naprawdę sercu oraz gorący zwolennik ówczesnego Naczelnika Państwa, nie miał pełnego zaufania w Watykanie«. Twierdzenie to jest krzywdzące nie tylko dla Watykanu, ale i dla wielu książąt kościoła, którzy nie mniej byli Polakami o wielkich sercach i zajmowali najwyższe stanowiska kościelne w Polsce. Ks. bp Bandurski był poniekąd dzieckiem Lwowa, gdzie, jak wiadomo, był długoletnim sufraganem. Równocześnie z nim działali w tym samym Lwowie dwaj inni dostojnicy Kościoła — arcybiskup Bilczewski i arcybiskup Teodorowicz. Obydwaj ci arcypasterze znani byli ze swych gorących uczuć patriotycznych, a cieszyli się najpełniejszym zaufaniem Watykanu. O ile chodzi o marszałka Piłsudskiego, to wiemy, że nie kto inny, jak sam późniejszy papież Pius XI pozostawał z nim w bliskich stosunkach, co nie przeszkodziło mu w otrzymaniu tiary papieskiej.

Jeżeli ks. bp Bandurski nie objął jeszcze wyższego od zajmowanego stanowiska, to nie dla powodów przytoczonych przez H. R.; wyprowadzanie zaś z tego faktu ujemnych wniosków w stosunku czy to do ks. bp. Bandurskiego czy też do władz kościelnych byłoby nieuzasadnione«.

Poeta a 5. przykazanie

Kpt. O. z Pfäffikon (Zch.) pisze do nas co następuje: »W dobrym zresztą wierszu pt. »Ignacy Paderewski« autor uśmiercił mego długoletniego dowódcę (zarówno pułku jak i dywizji), gen. Altera. Otóż w imię prawdy historycznej pragnę stwierdzić, że gen. Alter żyje i — mimo że jest w niewoli — cieszy się, jak dotąd, najlepszym zdrowiem. Można dla rymu popełnić niejedno odstępstwo, ale chyba nie można odbierać życia ludziom, nawet w tym wypadku, jeśli ich życie pozagrobowe opisane jest w najzaszczytniejszej formie«.

Praca przymusowa a przymus pracy

Ponieważ w jednym ze swoich artykułów »Goniec« poplątał te dwa różne pojęcia, przeto nasz czytelnik, **por. M. K.** z Münchenbuchsee, wyjaśnia, że: »Przymus pracy obejmuje taki stan prawny, na podstawie którego wszyscy objęci przymusem pracy muszą pracować, ale nie wchodzi tu w grę rodzaj pracy, którą każdy w zasadzie sam sobie wybiera. Natomiast w wypadku pracy przymusowej władza nadrzędna sama określa, do jakiej pracy jednostka jest przeznaczona i jaką pracę ma wykonać«.

Starszy Strzelec

NASZE GAWĘDY

Nikodem broni Europy...

Nikodem śpi obok mnie. Nikodem jest starszym strzelcem i ma pretensje do »krzyża walecznych«; nie moja wina, że mu go nie dali.

Nikodem jest prawnym właścicielem wspaniale skrojonego munduru z wykładanym kołnierzem, ozdobionego błyszczącą oznaką dywizyjną, krzyżem internowania i jeszcze jednym, bliżej mi nieznanym odznaczeniem. Do tego wykładanego kołnierza nosi zwykle błękitno-zielony krawat i białą koszulę. Jednym słowem --- fason.

Utrzymywałem z nim »stosunki towarzyskie«. Zmusiła mnie do tego bliskość jego posłania, szare godziny długich zmierzchów, owiane dymem podłego tytoniu kręconych papierosów i... wspólni znajomi.

Z tymi wspólnymi znajomymi było tak: idę z Nikodemem z przechadzki i mijamy właśnie Amthaus, gdy pozdrawia nas jakiś starszy pan, wyglądający na nauczyciela albo pastora.

— Grüezi --- odpowiamy i tak zaczęła się nasza znajomość.

Starszy pan (był to miejscowy nauczyciel) uzyskał dla nas przepustkę i zaprosił na niedzielne popołudnie do swego mieszkania.

Nikodem szykował się do tej wizyty jeszcze w sobotę: pożyczył sobie lśniące sztylpy i każdą wolną chwilę spędzał przed lustrem na starannym wygładzaniu cery i smarowaniu twarzy Niveą. Wreszcie był gotów i poszliśmy.

Nauczyciel przedstawił nas żonie i córkom, Betty i Doris. Zostaliśmy poczęstowani skromną wieczerzą i »Kalterer'em«. Przy winku rozwiązały się języki i starszy pan spytał:

— Jak właściwie wygląda wojna? My tu, Szwajcarzy, nie znamy jej i chcielibyśmy się o niej dowiedzieć od naocznych świadków.

Na to tylko czekał Nikodem.

— Wojna jest straszna --- rzekł równie straszną niemczyzną. --- Ta we Francji to guzik, to jeszcze nie była wojna, ale ja, proszę państwa, wiem, co to wojna: byłem w obronie Warszawy.

Tu powiódł tryumfującym wzrokiem po zgromadzeniu ze szczególnym uwzględnieniem córek gospodarza. Pierwszy atut był wygrany, bo nawet szpakowata żona nauczyciela upuściła ziarnko sacharyny... obok swojej filiżanki i zamieniła się w słuch.

We mnie jakby piorun trzasł. O ile wiem, to Nikodem pochodzi z Kałusza, a wojnę wrześniową przebył w Stanisławowie.

— ... Miesiąc broniliśmy się w Warszawie. Sto samolotów dziennie bombardowało nas, a miasto stało w płomieniach. Kule i bomby, głód i epidemie dziesiątkowały nas, my zaś broniliśmy się dalej. Zabrakło nam wody, a jeść mogliśmy tylko raz na dwa dni...

Psiakrew! --- myślę.

— ... Raz patrzę --- jedzie 25-tonowy czołg. Nie wiele się namyślając skaczę na wieżyczkę, przystawiam lufę do szpary i strzelam... Czołg stanął, a gdy go otworzono, wewnątrz były trzy trupy...

Cholera --- myślę.

— ... Potem wzięli mnie Niemcy do niewoli, ale zastrzeliłem strażnika i uciekłem im do Lwowa. Tam byli bolszewicy, więc nie chcąc dostać się na Sybir przekroczyłem »zieloną granicę« do Rumunii.

— Einfach toll, was alles diese Menschen geleistet haben! --- szepnęła z podziwem złotowłosa Doris, patrząc w Nikodema jak w bóstwo.

Obrońca Warszawy uśmiechnął się z wyższością i ciągnął niestrudzenie dalej:

— W Rumunii zostałem internowany i trzymano nas w lichych barakach przy 30-stopniowym mrozie. Jednak udało mi się zmylić czujność warty i uciec wraz z kolegą z obozu.

Dziwne --- myślę --- bo mam niezbite dowody, że Nikodem był uchodźcą cywilnym i siedział w Ploesti. No i skąd te mrozy?

— ... Pogoń zabiła w moich oczach kolegę, a ja o głodzie i chłodzie przedostałem się do Bukaresztu, gdzie otrzymałem fałszywy paszport i dostałem się do Francji przez Grecję, Turcję, Syrię, Egipt i morze Śródziemne. Długa była to podróż, a tęsknota za moją ukochaną Ojczyzną zżerała mi serce...

Betty zaszkliły się jej duże, czarne oczy. Starszy pan utkwił wzrok w stół.

— ... Potem walczyłem we Francji, na polach Maîche, Nancy, Trevillers i Damprichard. Krew lała się strumieniami. Wtedy zostałem ranny i jako taki dostałem się do Szwajcarii.

— Noch ist Polen nicht verloren --- mówi drżącym głosem starszy pan i ściska rękę Nikodema. Jego małżonka spogląda na mnie tkliwym, współczującym wzrokiem.

Mnie jest gorąco i głupio. Coś mnie dusi w gardle. Najchętniej trzasnąłbym Nikodema w mordę i krzyczałbym starszemu panu, że to wszystko bujda i lipa! Że we Francji typ ten Niemca nie widział, że załogi czołgu nie można wystrzelać z pistoletu, że... o Boże, oszaleję!

— Nikodem --- mówię --- stul pysk, jeżeli nie chcesz skandalu.

— Arme, arme Jungens --- mówi przez łzy pani nauczycielowa, a Doris odkorkowuje trzecią butelkę »Kalterer'a«.

Gdy wyszliśmy, »wsiadłem« na Nikodema.

— Co ty tam rozumiesz --- mówił bohater spod Maîche --- to przecież narodowa propaganda. I paczki będą z pewnością.

Tu nie wytrzymałem i uderzyłem.

— — — — — — — — — — — — — — —

... Arme, arme Jungens!...

Zip

ODPOWIEDZI REDAKCJI

Rysz. Jarema i Jerzy Chmiel.: „Biała Pani“ i „Za Pirenejami“ — jak już stwierdzaliśmy — pójdą w dodatku „Gońca“.

Jan Kierz., Chavan. de Bogis: „Pan Pestka i pan Kłak“ nie pójdzie. Nie bardzo zrozumiały. Może Pan napisze coś wesołego o życiu swego obozu? Prosimy jednak pisać atramentem po jednej stronie arkusza i — możliwie czytelnie.

Por. A. W. z Villarl.: List z Düsseld. otrzymaliśmy. Postaramy się wykorzystać. Tylko prosimy się nie niecierpliwić, że to potrwa czas jakiś, gdyż nie tylko od nas zależy.

Autor „Celi nr 19“, drukowanej w jednym z dodatków „Gońca“, proszony jest o podanie swego adresu do redakcji.

POSMIEJMY SIĘ

STRASZNY SUBIEKT

Pan Miecio jest szczytem wykwintu ulicy Bielańskiej, królem subiektów, wzorem i kwiatem na całą galanteryjną branżę tak po parzystej, jak i nieparzystej stronie ulicy.

Klientki go ubóstwiają.

— Może pozwoli pani coś jeszcze? — dodaje aksamitnym głosem, po czym nachyla się i pakując mówi:

— Jeśli nic już nie weźmiesz, to rozstaniemy się.

Mina jego, ach ta mina, Menjou — to szczeniak. Sam Cooper nie powstydziłby się takiej miny.

— Jak pan śmie?! Impertynent! — woła klientka i ciska paczką w pana Kugla, właściciela sklepu, który wraz z żoną i siedmiorgiem dzieci siedzi za kasą.

Trzasnęła drzwiami i cisza.

— Panie Mieciu, co pan jej powiedział? Co pan wyprawia.

— Milczeć, bo będzie źle! — Pan Miecio wyjmuje butelkę wódki spod lady, wypija eleganckim ruchem, lekko ujmuje za szyjkę i zaczyna się skradać do szefa.

— Do piwnicy — mówi groźnie i cała rodzina szefa, widać zwyczajem uświęconym przez długoletnią tradycję, zbiega po schodach. Ostatnia znika maleńka Malwina i zamyka klapę za sobą.

Pan Miecio siada na ladzie i czeka.

Wchodzą dwie pensjonarki.

— Dzień dobry. Proszę dwa metry barchanu i pół zwyczajnej, najtańszej tasiemki.

— Czego?

— Tasiemki.

— Po co?

— Chcę kupić.

— U mnie? Zwyczajnej tasiemki. Jedwabie kupuj, idiotko, torebki z ryb. Pantofelki wężowe, ale nie jakieś tam barchany. Nie sprzedam! A ta druga po co tu przyszła?

— Ja tylko tak. Z przyjaciółką.

— To nie jest tłumaczenie.

Wchodzi jakiś pan.

— Dzień dobry. Proszę męskie rękawiczki skórkowe.

— Nie zauważyłem pana. Jak to — rękawiczki? A z paniami pan się przywitał?

— Nie rozumiem.

— Zna pan te panie?

— Nie.

— No to pozwoli pan, że przedstawię. No przywitać się, miłe panienki. — Tu pan Miecio przeskoczył przez ladę, wypadł z łóżka i obudził się na podłodze. Była już jedenasta.

Znowu spóźnienie. Pobiegł szybko do sklepu. Powitał go na wstępie uśmiechnięty szef.

— Czym mogę panu służyć? — spytał subiekta, kłaniając się mu jak najniżej.

— Nie rozumiem.

— Może jedwabną piżamę? Rękawiczki wężowe? Torebkę z ryb? A?

— Wybaczy pan. Ja doprawdy...

— Ale co pan sobie życzy?

— Nic.

— To po co pan przychodzi do mojego sklepu?

— Przecież tu pracuję.

— Nie, już pan nie pracuje, drogi panie. O tej porze mają prawo przychodzić do mnie jedynie klienci.

Światopełk Karpiński

Poczynając od bieżącego numeru „Gońca“ przystępujemy do zamieszczania nadsyłanych nam przez Czytelników ogłoszeń. Są one w zasadzie bezpłatne i radzi będziemy, jeśli w ten sposób pismo nasze będzie się mogło Czytelnikom przysłużyć.

Redakcja

ZAMIENIĘ: komfortowy barak (elektryczne oświetlenie, woda bieżąca w pobliskim strumyku, towarzystwo dobrze grające w pokera) na jakikolwiek barak w Astano. Zgłoszenia pod „Góral“.

DO WYNAJĘCIA: cały barak dla samotnego i dobrze prowadzącego się pana w Wauwilermoos. Zgłoszenia pod „Pechowiec“.

POSZUKIWANIE PRACY: Przyjmę każdą pracę u młodej wdowy. Zgłoszenia pod „Chętny“.

AWIZO: Ofiarowujemy komplet „Gońca“ i zegarek z wodotryskiem temu, ktoby wskazał dwu jednakowo ubranych internowanych. Zgłoszenia pod adresem Redakcji.

OBNIŻKA CENY „GOŃCA“?

Strzelec Krupka zdarł sobie gardło przy narzekaniu na podwyżkę „Gońca Obozowego“ do tego stopnia, że musiał je wieczorem zwilżyć większą ilością „decy“. Że nie pił „moszczu“ świadczył jego chwiejny krok, gdy — klnąc na czym świat stoi — wracał na apel. Znużony gadaniem i zwilżaniem gardła zasnął snem kamiennym. Przez sen krzyczał zrazu: „Nie zapłacę 20 rapów za „Gońca!“, a potem spał już cichutko jak niemowlę, które dobrze matczyną pierś possało.

Rano wstał w dziwnym humorze. Wzrok miał zastraszony i ciągle przecierał oczy, jakby chciał sprawdzić, czy rzeczywiście już nie śpi. Jeszcze przed zbiórką podszedł do drużynowego i oświadczył mu łagodnie:

„Niech to cholera weźmie, ale zapłacę te dwadzieścia rapów!“.

Koledzy byli mocno zdziwieni tym obrotym rzeczy, ale nie mogli doczekać się odpowiedzi na pytania, co wpłynęło na zmianę postanowienia Krupki. Dopiero wieczorem przyznał się, że miał straszny sen i to skłoniło go do zgody na podwyżkę „Gońca“. Bo niby to sen mara, ale czasem może się przecież sprawdzić. Po dalszych naleganiach zdradził tajemnicę. Oto śniło mu się, że cena „Gońca Obozowego“ zostanie obniżona, ale każdy go będzie musiał obowiązkowo przeczytać od deski do deski. Dodatek Religijny — też!!

I TO MOŻLIWE!

Operowany budzi się z narkozy, spogląda na sąsiadów i pyta:

— Czy was także operowano?

— Nawet dwa razy — odpowiada jeden.— Lekarz jest znakomitym chirurgiem, ale jest strasznie roztargniony. Zapomniał szczypczyki w moim brzuchu i trzeba było na nowo go otwierać.

— Ze mną przydarzyło się jeszcze lepiej — powiada drugi.— Doktór zapomniał swoje okulary!

W tej chwili drzwi się uchylają, wsuwa głowę lekarz i zapytuje:

— Przepraszam, czy nie zostawiłem tu gdzieś mojej szczęki?

Świeżo operowany zemdlał...

ZAPORA OGNIOWA

Pewien zazdrośnik posiada bardzo zalotną kochankę. Oświadcza więc, że kula z jego rewolweru czeka każdego, kto się będzie kręcił koło jego lubej.

— W takim razie, mój stary — powiada doń przyjaciel — będzie ci potrzebny raczej pistolet maszynowy.

ADRESY: Redakcja: Rédaction du Journal des Internés polonais, Baden (Aargau).
Ekspedycja: Expedition du Journal des Internés polonais, Baden (Aargau), nr telef. 2.15.71.
Wplaty dla „Gonca Obozowego“ (na blank. ziel.) Postcheck-Konto: Presseoffizier für Int. Zeitung — III, 13212, Bern.

Cena „Gonca Obozowego“:
dla oficerow i aspirantow Fr. 0.30
dla podoficerow i szeregowcow Fr. 0.20
dla osob cywilnych (kwartalnie) Fr. 1.80

L'Officier responsable du Journal des Internés polonais
Major CORREVON
Commissariat Fédéral à l'Internement
Poste de campagne 17